

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

*Religia
Społeczeństwo
Kultura*

Rok XXIV Nr 10 (421)

Październik 2009



Rok Kapański

Jan Paweł II – Papież wolności

Różaniec – propozycja dla młodych

JAN PAWEŁ II – PAPIEŻ WOLNOŚCI

(...) W tym roku obchodzimy IX Dzień Papieski, który przeżyjemy pod hasłem: *Jan Paweł II – Papież Wolności*. I tym razem hasło nie jest przypadkiem. Rok, który przeżywamy, budzi bolesne wspomnienia sprzed 70 lat, gdy 1 września 1939 r. rozpoczęła się najtragiczniejsza z wojen – II wojna światowa. To właśnie o niej pięćdziesiąt lat później pisał do naszego narodu Jan Paweł II: *Mamy obowiązek przypominać sobie w obliczu Boga te tragiczne fakty, by uczcić pamięć zmarłych i okazać współczucie wszystkim, którym ów bezmiar okrucieństwa zadał rany na duszy i na ciele i aby całkowicie przebaczyć krzywdy* (26 sierpnia 1989 r.). Opatrzność Boża pozwoliła, że posługę Piotra naszych czasów, czasów przełomów, pełnił człowiek, który w wieku dojrzałym przeżył okres II wojny światowej i trudny czas powojenny. W przesłaniu z okazji 50. rocznicy zakończenia w Europie drugiej wojny światowej pisał: *„Zakończenie wojny nie doprowadziło do zakończenia praktyk politycznych i ideologii, które ją zrodziły lub jej sprzyjały. Reżimy totalitarne przetrwały pod inną postacią, a nawet rozszerzyły swoje władanie, zwłaszcza we Wschodniej Europie... Nie zrozumiano, że społeczeństwa godnego człowieka nie można budować na niszczeniu osoby, na ucisku i dyskryminacji* (8 maja 1995 r.).

Episkopat Polski, kierując się inspiracją zaczerpniętą z nauczania Jana Pawła II, powołał przed dziewięć laty Fundację *Dzieło Nowego Tysiąclecia* z troską o młode pokolenie, by ono, żyjąc w wolności i pokoju, mogło zdobywać wiedzę i tworzyć klimat wzajemnego szacunku, respektując fundamentalne prawa każdego człowieka, a także, kierując się nauczaniem Jana Pawła II. On sam nazwał tę Fundację *Żywym pomnikiem Jana Pawła II*. A gdy zbliżało się trzecie tysiąclecie, zwrócił uwagę całego Kościoła właśnie na młodzież w słowach: *Przyszłość świata*

i Kościoła należy do młodych pokoleń (...) *Chrystus czeka na młodych, tak jak czekał na młodzieńca, który Mu zadał pytanie: „Nauczycielu, co dobrego mam czynić, aby otrzymać życie wieczne?”* (Mt 19, 16) (...) *Młodzi w każdej sytuacji i we wszystkich regionach świata nieustannie zadają pytania Chrystusowi* (TMA 58). Fundacja *Dzieło Nowego Tysiąclecia* podjęła opiekę nad przeszło dwoma tysiącami (2150) młodych, zdolnych Polaków, dźwigających razem ze swoimi rodzicami kłopoty materialne, będące w zdecydowanej większości konsekwencją minionego okresu państwa totalitarnego. Prawie siedemset z nich to już studenci wyższych uczelni. To dzieło naród wspiera swą ofiarnością, zwłaszcza w Dniu Papieskim (...).

Wolność to wielka wartość, z której Polacy nigdy nie zrezygnowali. Trudne były dla nas zwłaszcza dwa minione wieki. Traciliśmy wolność polityczną i ponownie ją odzyskiwaliśmy. Polska zniknęła z mapy Europy i ponownie stawała się suwerennym państwem. (...) W Dniu Papieskim, przeżyjemy niezwykle wydarzenie, jakim będzie kanonizacja w Rzymie Arcybiskupa Metropolity Warszawskiego, bł. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, który był pasterzem Warszawy w trudnym czasie Powstania Styczniowego. (...) Należał do najwybitniejszych Polaków XIX wieku. Pozostał symbolem walki o wolność, zawsze jako Pasterz. (...)

Chrystus w swym mesjańskim posłannictwie wskazał na wolność, którą głosił, i na której musi opierać się ludzkie życie (por. Łk 4, 18; J 8, 34). Na czym polega Chrystusowa wolność? Jan Paweł II najpierw prowadził Kościół w trudnym okresie zmagania z systemem totalitarnym i wielokrotnie dawał dowód swej troski, zwłaszcza w momencie, gdy rodził się wyzwolenczy ruch *Solidarność*. W roku 1983 mówił na

Jasnej Górze: *Naród jest prawdziwie wolny, gdy może kształtować się jako wspólnota określona przez jedność kultury, języka, historii. Państwo jest istotnie suwerenne, jeśli rządzi społeczeństwem i zarazem służy dobru wspólnemu społeczeństwa, i jeśli pozwala narodowi realizować właściwą mu podmiotowość, właściwą mu tożsamość* (11 czerwca 1983 r.). Ale służył też Kościołowi, gdy Polska cieszyła się już wolnością polityczną. W polskim parlamencie przywołał słowa aktualnego konkordatu: *Fundamentem rozwoju wolnego i demokratycznego społeczeństwa jest poszanowanie godności osoby ludzkiej i jej praw* (11 czerwca 1999 r.). (...)

Drodzy Siostry i Bracia!

Te dwie wielkie postacie Polaków mówią nam dzisiaj o wolności i koniecznej trosce o nią. Już za tydzień odbędzie się kanonizacja Arcybiskupa Felińskiego, a jeżeli Pan Bóg pozwoli, niebawem będziemy się cieszyć wyniesieniem na ołtarze Sługi Bożego Jana Pawła II. Ten Wielki Papież, ogłaszając w Krakowie błogosławionym Metropolity Warszawskiego, mówił: *Arcybiskup Feliński głęboko angażował się w obronę wolności narodowej. Potrzeba tego i dzisiaj, gdy różne siły – często, kierując się fałszywą ideologią wolności – starają się ten teren zagospodarować dla siebie. Kiedy hałaśliwa propaganda liberalizmu, wolności bez prawdy i odpowiedzialności nasila się również w naszym kraju, pasterze Kościoła nie mogą nie głosić jednej i niezawodnej filozofii wolności, jaką jest prawda Krzyża Chrystusowego* (11 sierpnia 1999 r.). Jak różny był czas, gdy troszczył się o wolność dla własnego narodu Jan Paweł II – Papież Wolności od tego, w którym żył Arcybiskup Feliński i jak różny jest nasz czas. Zawsze jednak tak samo rozumiemy wolność w oparciu o nauczanie Jezusa Chrystusa. (...)



Fot. Krzysztof Kunert

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia - Kultura - Społeczeństwo
Miesięcznik

Rok XXIV Nr 10 (421)
Październik 2009

Wydawca
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Piotr Nitecki

Zastępca redaktora naczelnego
Krzysztof Kunert

Sekretarz redakcji
s. Maria Faustyna Kontek

Redaguje zespół

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, nie zwraca też materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 71 327-11-16

e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

ISSN 0233-4367

Druk
„Kontra”
Wysoka, ul. Chabrowa 5

Nakład: 9500 egz.

W numerze:

- 2 Chrystus działa ponad naszymi ograniczeniami
Z ks. Adamem Łuźniakiem rozmawia Bożena Rojek
- 5 „Jan Paweł II – Papież Wolności”
Artur Krawczyk
- 8 Cena, jaką Kościół płaci za służbę człowiekowi
Ks. Antoni Poniński
- 10 Różaniec – propozycja dla młodych
Justyna Serafin
- 12 Ostatnie dni Powstania oczami świadków
Z Zofią Dillenius i Tadeuszem Rybowskiem
rozmawia Krzysztof Kunert.
- 16 Pod opieką Matki Bożej ze Stojanic
Juliusz Woźny
- 18 Viterbo i Trzebnica
Ks. Antoni Kiełbasa SDS
- 20 Kiedy Różaniec przynosi obfite duchowe owoce?
Z ks. Franciszkiem Głodem rozmawia Bożena Rojek
- 21 Okruszek
- 24 Krzyżówka
- okł. II Jan Paweł II – Papież Wolności
Fragmenty Listu Pastorskiego Episkopatu Polski
na IX Dzień Papieski
- okł. III Kapłaństwo trudne i owocne
Marek Gorbenko



ROZMOWA W ROKU KAPLAŃSKIM

Benedykt XVI w Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa zainaugurował Rok Kapłański, którego hasłem uczynił słowa: Wierność Chrystusa, wierność kapłana. Ten czas łaski związany jest ze 150 rocznicą śmierci św. Jana Marii Vianneya, który 19 czerwca 2010 r. zostanie ogłoszony patronem wszystkich

Jak księża z naszej archidiecezji będą obchodzić Rok Kapłański? Jaki cel przyświeca tym wszystkim przedsięwzięciom?

– W ostatnim czasie odbyły się już, we Wrocławiu i Henrykowie, trzy tury rekolekcji dla księży, które kładły dość mocny nacisk na powrót do korzeni

jeden ksiądz będzie się świetnie realizował jako przewodnik pielgrzymkowy, inny jako kapelan szpitalny, a jeszcze inny jako katecheta. Dom Ziarna, jak nazywany Seminarium, stara się wspierać te inicjatywy. Porządek życia seminaryjnego jest na tyle elastyczny, że daje alumnom możliwości osobistego

Chrystus działa ponad

Z ks. Adamem Łuźniakiem, rektorem Wyższego Metropolitalnego Seminarium Duchownego we Wrocławiu, rozmawia Bożena Rojek

kapłanów. Wydaje się jednak, że nie jest to jedyny powód, dla którego papież zaproponował taki właśnie charakter tego roku. Dlaczego mamy zatem Rok Kapłański?

– Poświęcenie kapłaństwu osobnego roku wydaje się być sprawą bardzo istotną dla życia całego Kościoła powszechnego. Można wskazywać wiele różnic, jakie charakteryzują Kościoły Afryki, Oceanii, Europy, jednak wspólnym mianownikiem wszystkich wspólnot chrześcijańskich jest ich zjednoczenie wokół Eucharystii i kapłana, który w imieniu biskupa posługuje wiernym. Ta rzeczywistość jest dla Kościoła warunkiem jego być albo nie być. Ojciec Święty zaproponował taki właśnie charakter roku kościelnego, gdyż pragnął zwrócić uwagę całego Kościoła i wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób interesują się jego życiem, na rolę kapłana w dzisiejszym świecie, a samych kapłanów umocnić w pełnionej przez nich misji. Zwłaszcza że jest wiele środowisk, które kapłaństwo deprecjonują, a duchownych krytykują, a nawet prześladują. Każdy ksiądz został zachęcony do tego, aby przez osobistą refleksję, lekturę i modlitwę ponownie podziękować Panu Bogu za dar bycia w Kościele i wzbudzić w sobie pogłębioną refleksję nad własną posługą kapłańską, sprawowaną na rzecz wspólnoty wiernych. Rok Kapłański stanowi też dla coraz bardziej zlaicyzowanego świata wskazanie, że kapłan jest reprezentantem rzeczywistości nadprzyrodzonej, przedłużeniem rąk Chrystusa w naszym tu i teraz.

kapłaństwa i odświeżenie w sercach kapłanów ich tożsamości. Dla całej archidiecezji przewidziana jest także uroczystość rozpoczęcia i zakończenia Roku Kapłańskiego. Zaplanowano również różne inicjatywy, mające na celu zachęcenie kapłanów do jeszcze bardziej aktywnego niż dotychczas wspólnego działania. Jedną z nich jest pielgrzymka do Ars, do grobu patrona Roku Kapłańskiego, św. Jana Marii Vianneya.

W Liście na rozpoczęcie Roku Kapłańskiego Papież podkreśla znaczenie wspólnoty między kapłanami, rolę ich współpracy ze świeckimi i konieczność otwarcia się na bogactwo charyzmatów. Jak Ksiądz, jako rektor Seminarium Duchownego, widzi praktyczne urzeczywistnienie tych postulatów w formacji duchowej i duszpasterskiej przyszłych kapłanów?

– Jedną z podstawowych trosk osób zaangażowanych w formację przyszłych księży jest, by Seminarium opuszczali księża dobrze uformowani zarówno w wymiarze duchowym, intelektualnym, jak i duszpasterskim. Tacy, którzy wykorzystując swoje charyzmaty, potrafią odpowiedzieć na potrzeby dzisiejszego świata. Bo każdy czas niesie swoje wyzwania. Dlatego kandydaci do kapłaństwa oprócz tego, że rozeznają w Seminarium swoje życiowe powołanie, muszą też, w oparciu o modlitwę, studia, praktyki duszpasterskie, odpowiedzieć sobie na pytanie: w jaki sposób chcą spełniać się w roli kapłana. Nikt przecież nie jest predestynowany do wszystkiego:

zainteresowania się różnymi formami pracy duszpasterskiej.

W jaki sposób ojcowie duchowni i inni kapłani formujący do kapłaństwa przyszłych księży starają się uświadamiać klerykom doniosłość Bożego wybraństwa i wagę zadań do spełnienia w coraz bardziej zlaicyzowanym świecie?

– Ważnym elementem formacji duchowej w Seminarium jest świadectwo życia przełożonego. Przełożeni są księżmi i dla tych, którzy się formują do kapłaństwa, są pierwszymi świadkami tego, kim się jest, będąc księdzem, choć z przyczyn naturalnych nie mają okazji widzieć ich w pełni zadań duszpasterskich, jak to było w przypadku osoby proboszcza czy wikariusza w rodzinnej parafii. Nie tyle więc same słowa, mówiące o doniosłości powołania kapłańskiego odciskają piętno na kleryckiej duszy, ile przykład właściwej postawy przełożonego jako księdza. Oprócz tego alumni do swej przyszłej posługi kapłańskiej przygotowani są poprzez różne spotkania formacyjne z ojcami duchowymi, rozmowy indywidualne, w grupach, wykłady. Pomocą służą też spowiednicy, zewnętrzni przełożeni, prefekci, rektor.

Coraz częściej z doniesień prasowych i telewizyjnych dowiadujemy się, że seminaria w Polsce odnotowują spadek powołań. Czy zgadza się Ksiądz Rektor z tą opinią?

– Ilość powołań należy analizować w szerszym aspekcie, aniżeli tylko poprzez zestawienie samych liczb. Politycznie poprawne stało się dziś, niestety,

„pokrzykiwanie”, że w Polsce jest kryzys powołań, przy czym nie dostrzega się rzeczywistości, w jakiej żyjemy. Pod względem liczb bezwzględnych, czyli takich, które określają ilość kleryków, jaka jest w seminariach, na chwilę obecną powołania kapłańskie kształtują się na takim poziomie, jaki był w Polsce pod koniec lat 70. XX wieku. To nie były złe czasy dla Kościoła. Jednakże porównując ze sobą te liczby, nie uwzględniamy jednego

chidiecezji wrocławskiej zwykle było tak, że jeden kleryk przypadał na 18000 maturzystów. Aktualnie poruszamy się w tym właśnie „obszarze” powołań. Zatem w liczbach bezwzględnych w Seminarium studiuje mniej osób, ale w relacji do społeczeństwa odnotowujemy pewien *constans*. Niestety, media tego faktu nie uwzględniają, kształtując sposób myślenia odbiorców według własnego punktu widzenia.

narium. Szczególnie mocno zauważalny jest obecnie kryzys rodziny, z którym wiąże się kryzys postaw rodzicielskich: macierzyństwa, a zwłaszcza ojcostwa. Już Jan Paweł II podkreślał, jak ważna jest rola ojca w domu. Analizując historię życia Karola Wojtyły, można by powiedzieć, że po tym wszystkim, co przeżył jako nastolatek, a potem człowiek dorosły, należący do pokolenia naznaczonego stygmatem wojny, powinien był być

naszymi ograniczeniami

czynnika: że dziś jest mniej maturzystów. Bo taka jest struktura demograficzna Polski XXI wieku. Zatem proporcjonalnie rzecz ujmując, mamy wzrost powołań kapłańskich, a nie ich spadek. I na tym tle należy tę kwestię rozpatrywać. W ar-

Jak z przestaniem zaszczytnej i pięknej kapłańskiej posługi dotrzeć do serc młodych ludzi?

– Wszyscy jesteśmy nosicielami zalet i wad społeczeństwa, w którym żyjemy. Z tym musimy się konfrontować w Semi-

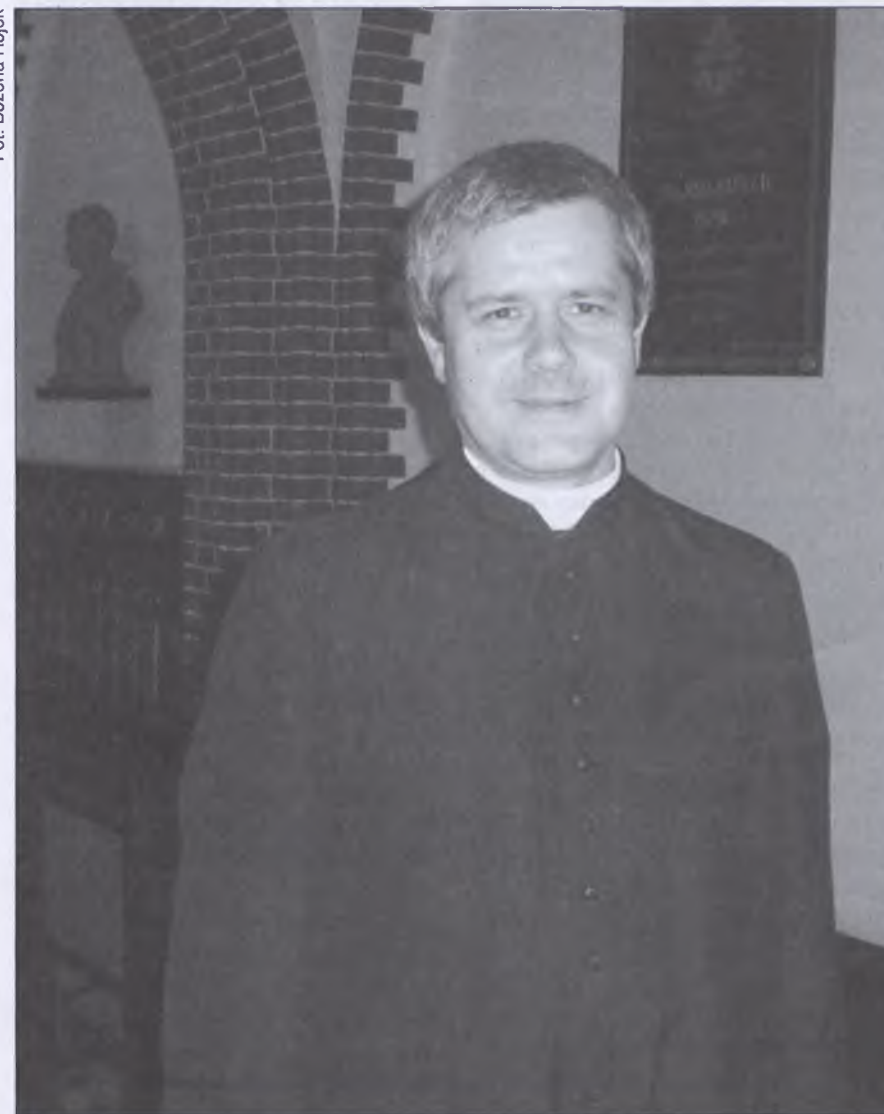
zniszczony psychicznie i duchowo. A on, choć obciążony ogromnym bagażem dramatycznych przeżyć wojennych, był w stanie we wszystkich miejscach, gdzie Bóg postawił go jako kapłana, biskupa i papieża dzielić się z Kościołem i ze światem swym wielkim sercem i dobrem. Niewątpliwie „niosło” go doświadczenie ręki i kolan własnego ojca, od którego nauczył się, jak samemu być ojcem i realizował to w wymiarze duchowym w całym swoim późniejszym życiu. Nie do zastąpienia jest rola ojca i matki. Nie zrobi tego najlepszy wychowawca w przedszkolu, ani przełożony w Seminarium. Można tylko próbować stworzyć klimat uzupełniający brak miłości rodzicielskiej, z którym ktoś wszedł w życie. Jednakże zadanie zaszczepienia w sercu dziecka miłości do Boga i człowieka spoczywa przede wszystkim na rodzicach.

Kto może zostać księdzem?

– Młody człowiek wstępując do Seminarium powinien mieć świadomość, że będzie musiał wybrać na zawsze. Kapłaństwo nie funkcjonuje jak firma, którą można zamknąć, czy zrezygnować z niej po roku czy dwóch latach pracy, żeby poszukać sobie innego, ciekawszego zajęcia. Księdzem zostaje się na dobre i na złe. Zaślubiny z diecezją, misją, z Chrystusem w charakterze kapłana są nieodwracalne. Tylko ktoś, kto ma spójną osobowość i klarowną tożsamość może podjąć tę wiążącą na całe życie decyzję.

Benedykt XVI, we wspomnianym już Liście na rozpoczęcie Roku Kapłańskiego, zachęca kapłanów, aby wyróżniali

Fot. Bożena Rojek



Ks. Adam Łuźniak

Chrystus działa ponad naszymi ograniczeniami

 Dokończenie ze str. 3

się w swoim życiu i działaniu mocnym ewangelicznym świadectwem. Co pomaga kapłanowi w zachowaniu jego pierwszej gorliwości?

- Dobra wspólnota kapłańska. Bo ksiądz nigdy nie funkcjonuje pojedynczo. Nawet jeśli pracuje samotnie w parafii, zawsze jest częścią prezbiterium, przedłużeniem rąk biskupa w jego działaniu i zarządzaniu diecezją. Powinien być otwarty na poznawanie otaczającego go świata i umieć przyjmować krytykę, która stanowi element formujący. Takiemu kapłanowi łatwiej jest potem wejść w środowisko swego życia - trudne, ale niekoniecznie wrogie i obce. Niezwykle ważną sprawą w życiu księdza jest jednak przede wszystkim dobra relacja z Chrystusem, którą umacnia się przez modlitwę, liturgię godzin, Eucharystię, oraz podjęcie swoich zadań z miłością.

Czy jest coś, czego kapłan powinien unikać?

- Za św. Pawłem można powiedzieć: wszystko mi wolno, ale nie wszystko przynosi pożytek (por. 1 Kor 10,23). Ważne jest, by ksiądz badał swój stan ducha, a jeśli jest coś, co rodzi niesmak, gorycz duchową i wewnętrzny niepokój, powinno być nazwane po imieniu i oddalone. Inaczej będzie go to niszczyć. W rozeznawaniu, co jest dobre, a co zle pomaga kierownictwo duchowe, regularna spowiedź, codzienna Eucharystia i umiejętność patrzenia na siebie oczami reszty prezbiterium. To są ważne elementy budowania kapłańskiej duchowości. Kapłan powinien też żyć tym, czego naucza. Kiedy ludzie zobaczą taką właśnie postawę kapłana, dużo łatwiej będzie im przyjąć jego nauczanie, a on sam będzie miał z tego prawdziwą radość.

W ostatnim czasie pojawiła się z inicjatywy świeckich strona internetowa www.kaplani.com.pl, poświęcona życiu i działalności duchowieństwa, zbierająca intencje modlitewne za poszczególnych kapłanów. Każdy ksiądz, podając swoje imię, może tam poprosić o wsparcie. Również osoby świeckie mogą przysyłać prośby o modlitwę w intencji konkretnego księdza. Liczba księży objętych modlitwą zwiększa się z każdym dniem.

W chwili, gdy rozmawiamy, jest ich już 817. Fakt ten pokazuje wyraźnie, jak wielu kapłanów boryka się z różnymi kłopotami i problemami...

- Jeżeli pojawiła się strona internetowa, która integruje ludzi wokół sprawy modlitwy za księży, to inicjatywa ta jest ze wszech miar godna poparcia i umieszczenia wręcz na billboardach. Pierwszą troską parafian powinna być właśnie modlitwa za swoich kapłanów, zarówno indywidualna, jak i wspólnotowa. Oczywiście, obowiązek modlitwy za wiernych spoczywa także na księdzu. Księża nie mają patentu na życie bezproblemowe, a wchodząc w zadania „ojca parafii”, przyjmują na siebie zobowiązanie, że będą odpowiedzialni za wszystkie jej sprawy. Mają też problemy osobiste, poczynając od kłopotów zdrowotnych, a kończąc na napięciach związanych z różnicami charakterów. Jeśli ksiądz w zasadniczym zrębie swoich parafian doświadczy modlitewnego wsparcia, wówczas jest w stanie stawić czoła największym nawet trudnościom.

O co konkretnie warto modlić się powierzając Bogu kapłanów? O jakie łaski i dary?

- Warto modlić się dla kapłanów o wierność Chrystusowi i przyjętym przez nich zobowiązaniom, ale też o siły fizyczne potrzebne do codziennej pracy. Ważne jest, żeby odczuwali w słowach wdzięczności wsparcie ze strony swoich parafian, by wiedzieli, że mają obok siebie ludzi, którzy potrafią z własnej inicjatywy zaangażować się w sprawy parafii.

Czego najbardziej kapłani potrzebują, aby swoją postugę pełnić zgodnie z wolą Bożą?

- Kapłan nie jest księdzem sam z siebie. Jeśli więc ma świadomość, kim jest w relacji z Panem Jezusem, to wszystkie sprawy, jakimi żyje, układają się wówczas we właściwej hierarchii i nawet życiowe problemy łatwiej jest mu uporządkować, bo nabierają odpowiedniego dla swojej rangi znaczenia.

Papież daje księżom za patrona osobę św. Jana Marii Vianneya, który często drżał, przekonany o swojej osobistej niewystarczalności, tak bardzo, że wiele razy chciał

nawet zrezygnować z kierowania parafią. Czy Proboszcz z Ars, kapłan borykający się ze swymi ludzkimi ograniczeniami i słabościami, może być dla osób duchownych dobrym wzorem do naśladowania?

- Gdyby nasze ograniczenia były skuteczną przeszkodą w głoszeniu Ewangelii, z całą pewnością już od dawna pozbawieni bylibyśmy możliwości zaznajamiania się z nią, bo każdy ksiądz w różnych wymiarach swego jestestwa odczuwa słabość ludzkiej natury. A jednak Dobra Nowina jest wciąż głoszona, sakramenty są sprawowane, Kościół rozwija się. Oznacza to, że Chrystus działa przez charyzmaty, których nam udziela i ponad naszymi ograniczeniami. I to jest pocieszające. Bo daje pewność, że jeżeli jako ksiądz oddam Jezusowi całego siebie, to On będzie działał zarówno przez to, co jest moją zdolnością, jak i moim ograniczeniem. Ksiądz, który żyje Chrystusem, jest na tyle wiarygodny i przekonujący, że może wpływać na przemianę innych, używając zupełnie prostych słów. Bo mówi nie od siebie, ale od Niego. Prostota nie zawsze więc musi być źródłem ograniczenia.

W związku z trwającym Rokiem Kapłańskim zostanie opublikowane dyktando dla spowiedników i kierowników duchowych oraz zbiór wypowiedzi Ojca Świętego dotyczących życia i misji kapłanów w czasach współczesnych. Jaki, zdaniem Księdza Rektora, powinien być kapłan XXI wieku?

- Cechy, którymi powinien odznaczać się kapłan, są niezmiennie w każdym czasie: bezpośrednia relacja z Chrystusem, uświęcanie się w sprawowaniu Eucharystii, poświęcenie się sakramentowi pokuty, chrztu, głoszeniu Ewangelii oraz otwartość i życzliwość na przyjęcie drugiego człowieka. Niezwykle ważna jest też ojcowska postawa wobec parafian, wejście w ich oczekiwania, a nawet język, bycie dla nich reprezentantem spraw, które będą ich ciągle prowokować do wychodzenia ze swoich słabości, ograniczeń, grzechu - do pójścia za Chrystusem. Ważne jest, by jego myślenie przeniknięte było Ewangelią, co powinno być widoczne choćby w zwyczajnych rozmowach czy dawanych radach.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała BOŻENA ROJEK

DZIEŃ PAPIESKI

„Jan Paweł II – Papież Wolności”

ARTUR KRAWCZYK

Dzień Papieski – te dwa słowa dziś statystycznemu Polakowi mówią coraz więcej. Czy jednak do końca zdajemy sobie sprawę z tego, co tak naprawdę kryje się pod tym hasłem? Przeczytaj – może to, co jest tutaj napisane, zmieni trochę Twoje wyobrażenia o tym dniu.

Obserwując ludzi i prowadząc z nimi rozmowy można dojść do wniosku, że „Dzień Papieski” staje się coraz bardziej rozpoznawalnym punktem w kalendarzu ogólnopolskich wydarzeń. Czy tego chcieli pomysłodawcy i organizatorzy tego dnia? Można się domyślać, że tak. Bezsprzecznie można też stwierdzić, że mogą czuć się spełnieni w następującej kwestii – przybliżaniu nam corocznie szczególnie właśnie w ciągu tego dnia postaci wielkiego Polaka, jakim bez wątpienia był, jest i będzie Karol Wojtyła, późniejszy papież Jan Paweł II. Mimo, że minęło już kilka lat od śmierci tego wyjątkowego człowieka, pamięć o nim żyje w nas każdego dnia, i choć czasem zdarza się nam o nim zapomnieć, to właśnie takie wydarzenia jak Dzień Papieski przywracają nam pamięć o nim i o jego naukach.

Wolność według JP II

Tegoroczne obchody dotyczą ważnego tematu dla każdego człowieka. Co więcej, problem ten jest szczególnie nam – Polakom bliski. Mowa mianowicie o wolności. „Jan Paweł II – Papież Wolności”, bo pod takim hasłem odbywa się tegoroczny – dziewiąty już – Dzień Papieski, powinien nam uzmysłwić jaki jest sens wolności. Polska, po dwudziestu latach przemian zarówno ustrojowych jak i mentalnych, pierwszy raz od czasu upadku komunizmu mogła jej nareszcie dotknąć. Jako że było to coś nowego, wymagało żmudnego kształtowania w świadomości człowieka.

Niestety, mimo autorytetów takich jak chociażby Jan Paweł II, słowo „wolność” jest dziś bardzo często kojarzone z możliwością robienia dosłownie wszystkiego,



co sugeruje prawo do całkowitej swobody działań. Prawdopodobnie po części wynika to z tego, że młodzi ludzie (bo ich dotyczy głównie ten problem) za swe autorytety uważają np. współczesne „gwiazdy”, które nierzadko nie prezentują sobą zdrowego kręgosłupa moralnego, w którym byłby zawarty m.in. szacunek dla wartości jaką sam w sobie jest człowiek. Jan Paweł II przypomina nam, że WOLNOŚĆ wymaga rozwagi, zasad oraz przede wszystkim właśnie szacunku dla dru-



giego człowieka. Jeśli pamiętamy o tym, wolność nasza nie powinna ingerować negatywnie w życie drugiego człowieka, a wręcz powinna wnosić zrozumienie we wzajemne relacje międzyludzkie. Pamiętajmy, że wolność to nie samowola, to nie możliwość robienia wszystkiego bez względu na konsekwencje.

Prawdziwa wolność to łaska wyboru, ale też wzięcie odpowiedzialności za obranie danej ścieżki. Prawdziwa wolność to podejmowanie decyzji z równoczesną odpowiedzialnością w tych wyborach za drugiego człowieka, świadomością konsekwencji, jakie nasze decyzje mogą ze sobą przynieść, nie tylko nam samym, ale także temu, który idzie obok mnie.

„Jan Paweł II – Papież Wolności”

Dokończenie ze str. 5

Dzień Papieski – kto za tym stoi?

Fundacja „Dzieło Nowego Tysiąclecia” (w skrócie FDNT) – organizacja pożytku publicznego, założona w 2000 roku przez Konferencję Episkopatu Polski. Na dzień dzisiejszy posiada ponad dwa tysiące stypendystów. Są to zarówno uczniowie szkół gimnazjalnych, średnich jak i studenci uczący się w najlepszych uczelniach naszego kraju. Osoby te wyróżnia nie tylko chęć do nauki, pochodzenie z niezamożnych rodzin z terenów całej Polski, ale przede wszystkim ogromna wrażliwość, która powoduje u nich otwartość na drugiego człowieka, jaką trudno spotkać u innych. Ze strony Fundacji mogą oni liczyć nie tylko na pomoc materialną, ale także duchową. Co roku organizacja ta przygotowuje dla swoich stypendystów obozy wakacyjne, w czasie których nie tylko poznają historię i kulturę regionów, które zwiedzają (odwiedzili już takie miejsca jak Kraków, Warszawa, Trójmiasto, Poznań, Wrocław, Aglomeracja Śląska czy Łódź), ale także rozwijają swoje zainteresowania w czasie warsztatów tematycznych przygotowywanych z myślą o nich. Dodatkowo Fundacja ta jest fundatorem nagród TOTUS, które wręczane są ludziom i podmiotom mającym ogromny wpływ na krzewienie wartości chrześcijańskich. Jak można się domyślić, to właśnie Fundacja „Dzieło

Nowego Tysiąclecia” jest pomysłodawcą i organizatorem Dnia Papieskiego. W obchody tego dnia włączają się także aktywnie sami stypendyści Fundacji, którzy w ten sposób chcą podziękować za pomoc i opiekę, jaką zostali otoczeni. Powołują oni sztaby organizacyjne w największych miastach Polski, gdzie przeprowadzają zbiórki publiczne na fundusz stypendialny oraz organizują wydarzenia towarzyszące, włączając się w ten sposób w akcję o zasięgu ogólnopolskim. Jeden z takich sztabów od dwóch lat funkcjonuje we Wrocławiu, także i w tym roku przygotowując się do obchodów 11 października.

Stypendyści i zbiórka

Na wrocławskich uczelniach studiuje obecnie około 30 stypendystów Fundacji. Zakres ich zainteresowań jest różnorodny: od dziedzin humanistycznych, poprzez sztukę, na przedmiotach ścisłych i technice kończąc. Funkcjonując w swoich otoczeniach jednocześnie dbają o rozwój wspólnoty poprzez systematyczne spotkania w swoim gronie oraz włączając się w różnego rodzaju akcje jako wolontariusze. Jedną z takich akcji są wydarzenia związane właśnie z Dniem Papieskim. Już drugi raz na terenie Wrocławia odbędzie się zbiórka publiczna na fundusz stypendialny FDNT. Będzie ona trwała od 9 do 11 października włącznie w godzinach 10-18.

Wolontariusze, w celu ich rozpoznania, będą wyposażeni w żółte chusty z logo fundacji, identyfikatory ze zdjęciem oraz kartonowe puszki. Gdzie ich będzie można spotkać? Na głównych ulicach Wrocławia (w tym przede wszystkim w Rynku). Dodatkowo, dzięki uprzejmości władz Portu Lotniczego im. Mikołaja Kopernika oraz Przedsiębiorstwa Hala Ludowa, także tam pojawią się wolontariusze z charakterystycznymi puszkami. Przy samej Hali zbiórka trwać będzie dłużej z racji odbywającego się tego dnia specjalnego pokazu fontanny multimedialnej przy Pergoli. Także w czasie tego pokazu będą zbierane pieniądze na pomoc młodym zdolnym ludziom z niezamożnych rodzin.

Wśród osiągnięć o jakich warto wspomnieć, jest nawiązanie przez wrocławski sztab organizacyjny współpracy z Polską Misją Katolicką w niemieckiej miejscowości Wiesbaden. Jak się okazało, do współpracy udało się namówić większość polskich parafii w Niemczech, dzięki czemu wrocławscy stypendyści wierzą, że jest to początek oficjalnego zaistnienia idei Dnia Papieskiego u naszych zachodnich sąsiadów. Cieszą się przy tym z faktu, że to właśnie oni mieli i mają swój wkład w taki rozwój sprawy.

Jak się jednak okazuje, cała akcja nie udałaby się bez zaangażowania ludzi spoza kręgu fundacyjnego. Ideę podejmowanych przez stypendystów działań wspiera również Prezydent Miasta Wrocławia Pan Rafał Dutkiewicz, który już drugi raz objął honorowy patronat nad obchodami Dnia Papieskiego w naszym pięknym mieście. Pamiętając gościnność władz Wrocławia oraz samego prezydenta, jaką obdarzeni zostali stypendyści FDNT w czasie wakacji w roku 2007, gdy odwiedzili to miasto, fakt patronatu wcale nie dziwi, a wręcz wydaje się naturalną konsekwencją chęci wsparcia tej młodzieży. Patronatem honorowym akcję objął także Arcybiskup Wrocławski Marian Gołbiewski. Wszystko to, jak twierdzi sztab organizacyjny, i tak nie wystarczyłoby, gdyby nie zaangażowanie ludzi dobrej woli zgłaszających się do udziału w kweście ulicznej, bo to właśnie oni będą zbierać pieniądze. Dzięki ich zgłoszeniom możliwe stało się stworzenie grup trzyosobowych, które będzie można spotkać w dniach 9-11 października.

Zbiórka jednak to nie wszystko. W dniu 11 października 2009 roku



Koncert gospel w wykonaniu stypendystów: Łódź 2009 – obóz stypendystów



Wrocławscy stypendyści rozdający ulotki z sentencjami papieskimi

coś na Dzień Papieski także w naszym mieście. Chęć utworzenia sztabu w celu przeprowadzenia zbiórki publicznej zgłosili też harcerze z SHK „Zawisza”. Kto by jednak za organizację nie odpowiadał należy pamiętać, że najważniejsi są ludzie, i w każdym podejmowanym działaniu to właśnie o nich należy pamiętać. Wolontariusze nie zbierają środków dla Fundacji, zbierają je dla młodego człowieka, który często właśnie dzięki ofiarności innych może kontynuować swoją edukację czy rozwijać zainteresowania. Za każdą złotówką wrzuconą do puszek stoi uśmiech konkretnej osoby. Warto więc o tym pamiętać, kiedy będziemy mijali wolontariuszy na ulicach Wrocławia bądź wrzucając do puszek symboliczną chociaż kwotę.

ARTUR KRAWCZYK

w Kościele Najświętszej Maryi Panny na Piasku odbędzie się także koncert, za którego organizację odpowiada stypendystka Agnieszka Wyspiańska. Choć jest to pierwsze tego typu przedsięwzięcie w jej życiu, to jednak organizatorzy mają nadzieję, że przygotowane dla widzów występy ubogacą ich duchowo oraz pozostawią miłe wspomnienia. Również młodszy stypendyści postanowili aktywnie włączyć się w obchody Dnia Papieskiego. Krystyna Jędrzyak, uczennica Wrocławskiego liceum, zorganizowała w swojej szkole zbiórkę połączoną ze sprzedażą ciast. W przygotowanie wypieków włączyli się uczniowie z jej szkoły, co pokazuje, że także młodzi ludzie nie są związani emocjonalnie z FDNT mają w sobie potrzebę niesienia pomocy rówieśnikom.



W zbiórce stypendystom często pomagają sławne osoby.

Globalnie i regionalnie

Obchody Dnia Papieskiego to wydarzenie na szeroką skalę. Obok działań centralnych w Warszawie, gdzie mieści się siedziba organizatora – biuro Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”, podejmowane są także działania mniej spektakularne, a jednak będące prawdziwą siłą tego dnia. Tysiące wolontariuszy, pomoc ze strony władz oraz podmiotów gospodarczych, patronaty udzielane przez media pomagające w promocji tego wartościowego dnia to tylko namiastka całego przedsięwzięcia. Należy pamiętać, że stypendyści nie są jedynymi osobami organizującymi

Intencje Apostolstwa Modlitwy na październik 2009

Intencja ogólna:

Aby niedziela była przeżywana jako dzień, w którym chrześcijanie gromadzą się, by wyznawać wiarę w zmartwychwstałego Pana, uczestnicząc w Uczcie Eucharystycznej.

Intencja misyjna:

Aby cały lud Boży, któremu Chrystus polecił iść i głosić Ewangelię całemu stworzeniu, poczuwał się do odpowiedzialności za misję i uważał ją za najważniejszą posługę, jaką może ofiarować ludzkości.

W 25. ROCZNICĘ MĘCZEŃSTWA KS. JERZEGO POPIELUSZKI

Według założeń ideologicznych komunizmu narzuconego Polsce po drugiej wojnie światowej, dla religii, a zwłaszcza dla Kościoła katolickiego w tym ustroju miało nie być miejsca. W rzeczywistości okazało się, że Kościół w Polsce Ludowej, nie tylko nie znika, ale podejmuje zadania opuszczone bądź odebrane zniewalanemu społeczeństwu. Był czas, że tylko Kościół upominał się o prawdę historyczną, na przykład o Powstaniu Warszawskim czy o Katyniu; o poszanowanie praw jednostki i społeczeństwa, jak chociażby wolność religijną czy swobodę wypowiedzi. Dlatego przez władze komunistyczne, niezależnie od ich taktycznych gestów, był traktowany jak wróg.

wite milczenie, które miało stać się wtedy najbardziej donośnym głosem... Pewnie nawet nie domyślał się, że uniemożliwił tak wyrafinowaną prowokację.

Śmierć Księdza Jerzego była niemaskowaną reakcją systemu na realną, kształtującą postawy ludzkie, ponowną obecność Chrystusa i Kościoła w życiu społeczeństwa polskiego. Poprzedzona różnymi próbami wyeliminowania go z działalności duszpasterskiej, skompromitowania w oczach społeczeństwa, włącznie z podrzuceniem do jego miesz-

Cena, jaką Kościół płaci za służbę człowiekowi

KS. ANTONI PONIŃSKI

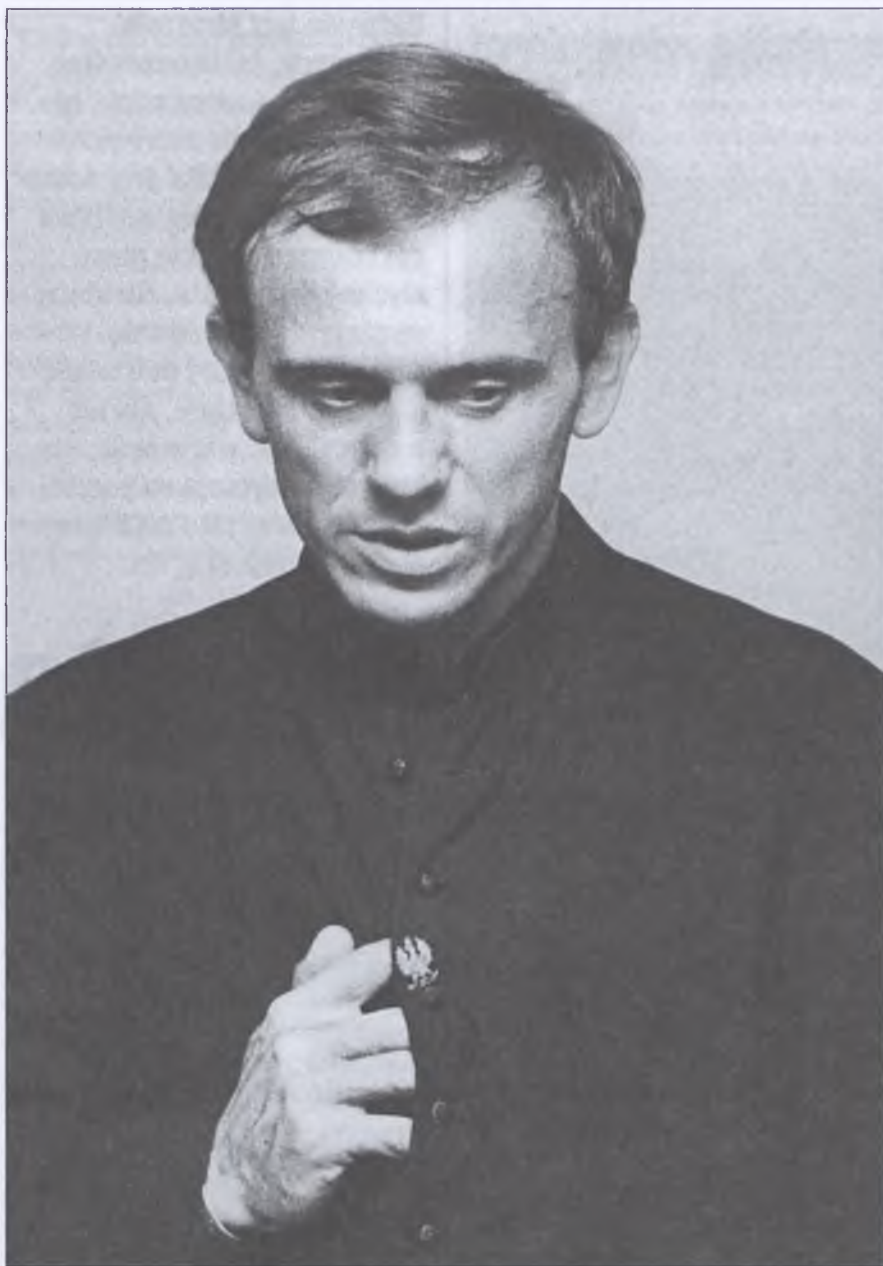
Dopiero przez ten pryzmat można pojąć życie i posługę kapłańską Księdza Jerzego. A przede wszystkim uchwycić sens jego śmierci. Czas jego życia wypełniły kolejne fazy walki władz z Kościołem. Wiedział, że podejmując służbę kapłańską w Kościele, decyduje się na przyjęcie wszystkich z tym związanych konsekwencji. Doświadczył ich jeszcze zanim został kapłanem, odbywając – z założenia represyjną wobec kandydatów do kapłaństwa – dwuletnią służbę wojskową. A kiedy w ostatnią niedzielę sierpnia 1980 roku przekraczał na zaproszenie strajkujących hutników warszawskich bramy ich zakładu, realnie, nie tylko symbolicznie, uczestniczył w otwarciu społeczeństwu polskiemu drzwi Chrystusowi tak żarliwie postulowanemu przez papieża Jana Pawła II. Ten, i podobne akty w innych ośrodkach strajku sierpniowego, były ponownym zaproszeniem Chrystusa i Kościoła do współtworzenia przez naród polskiej codzienności. Płynąca z tego postawa Kościoła w stanie wojennym – obrona represjonowanych, ale i troska, aby żal i gorycz skrzywdzonych nie obróciły się w nienawiść – była oczywista. Taka też była najgłębsza wymowa kazań i modlitw Księdza Jerzego podczas comiesięcznych mszy za Ojczyznę sprawowanych wtedy w kościele żoliborskim. Okazało się, że

Słowo Boże jest najgroźniejszym orężem wobec systemu komunistycznego. Jego oczywistość przyjmowali nawet ludzie dotąd daleko stojący od Kościoła. Dlatego głoszącemu je wydano walkę na śmierć i życie.

Nie można też wykluczyć bardzo spójnej wewnętrznie sugestii, że ówczesny resort spraw wewnętrznych miał szczególne porachunki z samym ks. Popieluszką. Nie ulega bowiem wątpliwości, że dramatyczne wydarzenia z maja 1983 roku – napad funkcjonariuszy resortu na wolontariuszy Komitetu Prymasowskiego przy stołecznym kościele św. Marcina, a w kilkanaście dni później śmiertelne pobicie przez milicjantów Grzegorza Przemyka – były obliczone na wywołanie takiej reakcji ze strony bądź Episkopatu bądź społeczeństwa, które dałyby pretekst do odwołania planowanej wówczas czerwcowej pielgrzymki Ojca Świętego do Polski. A kiedy to nie nastąpiło, pozostawała jeszcze jedna „szansa”: sprowokować do wystąpień młodzież uczestniczącą w pogrzebie Grzegorza Przemyka. Władze zgodziły się – mimo iż nadal trwał stan wojenny! – na przemarsz kilkutyśięczonego konduktu z kościoła żoliborskiego na Powązki. To, że cały ten przemarsz dokonał się w absolutnej ciszy było zasługą ks. Popieluszką. Poprosił uczestników o całko-

kania, przez późniejszych zabójców, materiałów wybuchowych i wydawnictw opozycyjnych. Podłą rolę w atakach na Księdza i kreowania go na człowieka nienawistnego, wroga pokoju społecznego odegrały media radzieckie i polskie z Jerzym Urbanem i Zygmuntem Kałużyńskim na czele. Ta śmierć wyrosła z założeń ideologicznych. I wiele wskazuje na to, że miała cele ideologiczne. Dla totalitaryzmu jakim jest komunizm, eliminacja przeciwnika ideowego to zwyczajny sposób walki. Wszak był to orwellowski rok 1984... Ale ostentacja z jaką popełniono ten mord sugeruje, że chodziło o coś więcej aniżeli usunięcie tego jednego księdza. Nie sposób, tym bardziej teraz, po ćwierćwieczu, oprzeć się wrażeniu, że dzięki pozostawionemu w miejscu porwania orzełkowi z czapki milicyjnej, dzięki pozwoleniu na ucieczkę kierowcy Księdza, do społeczeństwa miała trafić nieostra, ale tym większe robiąca wrażenie, informacja, iż tego mordu dopuścili się funkcjonariusze resortu spraw wewnętrznych. Żeby wszyscy zaczęli się bać. Albo, żeby dali upust nienawiści...

Od pierwszej chwili nie było wątpliwości, że nie chodziło o zwykłe przestępstwo kryminalne, w którym relacja zamyka się do członów: zabójca-ofiara. Jak i nie chodziło tylko o samą śmierć, ale



Ks. Jerzy Popiełuszko

o złamanie ducha tych, którzy się jeszcze nie poddali, mimo czterdziestolecia włączania nowej ideologii, mimo 13 grudnia. Nie poddali się – niezależnie od swoich osobistych przekonań – dzięki atmosferze wolności ochronionej, wywalczonej przez Kościół katolicki. Zabito jednego – na ostrzeżenie, dla zastraszenia wszystkich. Zabito księdza – gwałcą wielowiekowy obyczaj, aby już nikt nie czuł się bezpieczny. Ale u samych źródeł był akt agresji przeciwko Kościołowi. Dokonany przez ludzi systemu, dla którego każdy, byle skuteczny sposób na Kościół był dobry. Dlatego ta rocznica nie jest tylko pamiątką samej śmierci, ale również ilustracją ceny, jaką Kościół płaci za służbę człowiekowi.

Nie przez wszystkich i nie od razu ks. Jerzy został zaakceptowany w tym, co

robił. Wielu, wszystko co czynił, rozważało tylko w kategoriach polityki. Nie mała też była liczba tych, którzy dopiero z czasem odkrywali, że cała zewnętrzna warstwa działań i słów ks. Jerzego wyrażała z własnego, choć nie „prywatnego” odczytowania posłannictwa Kościoła katolickiego i jego kapłana, osobiście. Dla wielu było zaskoczeniem, że skomplikowane, nie mające precedensu sytuacje polityczne państwa i pojedynczych ludzi, sytuacje, które zdawały się być nie do rozwiązania, ukazane przez niego w świetle Ewangelii, odkrywały nie przeczuwane dotąd wezwania. Dzięki niemu nawet ludzie dalecy od Kościoła czy nawet religii w ogóle odnajdywali nadzieję. Odkrywali, jak nieznanym im w gruncie rzeczy katolicyzm bliski jest

człowiekowi, jak dla kogoś nawet najbardziej zagubionego staje się pewnym gruntem dla odzyskiwania wolności, tak osobistej, jak i w wymiarze społecznym.

A ks. Jerzy nie głosił przecież niczego osobliwego, niczego, czego by do tej pory w Ewangelii nie było. Nie głosił niczego, co by do tej pory nie było głoszone. Nie głosił niczego „swojego”. Jego kazania z okresu stanu wojennego podejmowały sprawy, nad którymi Kościół pochyla się z troską na każdym miejscu i o każdym czasie. Tłumienie przez władze stanu wojennego swobód obywatelskich było w jego kazaniach przesłanką do upominania się o pełną wolność dla człowieka, gdyż Bóg takim pragnie widzieć każdego. Oskarżanie władz państwa o kainowe zbrodnie na swoich obywatelach było częścią wezwania o pełne poszanowanie życia ludzkiego, zwłaszcza nienarodzonych. Ostrzeganie przed praktyką ateizacji było jednocześnie wołaniem o należne religii miejsce w życiu społecznym i państwowym. Obrona krzyży w szkołach była częścią procesu przywracania pełnego wymiaru edukacji młodemu pokoleniu.

To tylko w oczach wrogów ks. Jerzy uprawiał politykę, jak mu przypisywano, na użytek podziemia opozycyjnego. W rzeczywistości było to głoszenie nauki Kościoła, upominające się o warunki dla pełnego rozwoju człowieka. W tej wizji musiało być też pełne miejsce dla Boga. Ale i w tej wizji mógł odnaleźć się każdy człowiek, nawet niewierzący. I odnajdywali się. Lista tych, którzy nie akceptowali w sobie wymiaru religijnego, agnostyków, ateistów – czy zwyczajnie uprzedzonych do duchownych choć zdawało się im, że do Pana Boga i Kościoła – a jednocześnie bez zastrzeżeń przyjmowali nauczanie i posługę ks. Jerzego była imponująca. Zdawało się wręcz, że bez reszty utożsamiają się z jego przesłaniem. (A chyba nie było homilii, w której nie odwołałby się do Pisma Świętego, Ojca Świętego, do Episkopatu Polski). Nic tam nie wzbudzało kontrowersji, w niczym nie dostrzegano próby sklerikalizowania ani ówczesnej, ani wizji przyszłej Polski. Żadne słowo nie zalatywało ciemnogrodem, nikt nie obawiał się groźby państwa wyznaniowego. Wszystko, co postulował ks. Jerzy, także wizja społeczeństwa i państwa, było akceptowane.

Jak zatem rozumieć tamtą aprobatę w świetle obecnego sprzeciwu wobec

Cena, jaką Kościół płać za służbę człowiekowi

Dokończenie ze str. 9



Grób ks. Jerzego przy kościele Św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu

tej samej wizji życia postulowanej przez Kościół katolicki w już, zdawałoby się, normalnych warunkach. Jak zrozumieć, że ci sami – imiennie – ludzie, aprobujący nauczanie ks. Jerzego, wobec tych samych postulatów Kościoła dziś podnoszą gwałtowny, a chwilami wręcz histeryczny w swoich objawach sprzeciw. Albo więc nie wierzyli, że to, co głosił, kiedykolwiek stanie się możliwe do zrealizowania i dlatego – nie traktując tego poważnie – nie wyrażali żadnego sprzeciwu. Albo – nawet licząc się z tym, że kiedyś mogą powstać warunki do spełnienia postulatów Kościoła – nie akcentowali wtedy swojego wobec nich sprzeciwu, motywując to doraźną potrzebą niezrażania sobie Kościoła potrzebnego w swojej funkcji zastępczej: jedynej realnej siły opozycyjnej. Tymczasem ks. Jerzy wszystko głosił na serio...

Pierwszym jego grobem stała się wiślana głębina. Jeżeli nawet w zamierzeniach sprawców jego ciało miała skryć kujawska głębina wód, to dzisiaj wiemy, że z tej „głębokości” On wyszedł zwycięsko. Nawet jeśli już nie miał sam sił wołać słowami nadziei powtarzanego w modlitwach kapłańskich Psalmu 130 *Z głębokości wołam do Ciebie, Panie*, to Pan usłyszał, gdyż „obfite jest u Niego odkupienie”. We Włocławku, „mieście męczenników” tak nazwanym przez Jana Pawła II, dołączył do nich, którzy tworzyli i tworzą chrześcijańską Europę. *Kulturę*

europęjską tworzyli (...) także męczennicy na wschód od nas (...) – i u nas w ostatnich dziesięcioleciach. On jest patronem naszej obecności w Europie za cenę ofiary z życia, tak jak Chrystus (...) dlatego, że dał swoje życie za nas wszystkich. (Z homilii Jana Pawła II we Włocławku, 7 VI 1991 r.). Nie można zatem, jak podkreślił papież, ujmować postaci ks. Jerzego tylko w zawężonej perspektywie, że „służył pewnej sprawie w porządku politycznym, chociaż była to sprawa do głębi etyczna”.

Nie wiadomo kiedy Kościół oficjalnie i uroczysto uzna go za błogosławionego. Ale ten akt nie będzie tylko potwierdzeniem jego osobistej heroicności. Będzie potwierdzeniem prawa, ale i obowiązku, uczestniczenia katolików w życiu publicznym. Czyli służbie dobru wspólnemu, a nie – przede wszystkim – zdobywaniu władzy. Potwierdzeniem prawa, ale i obowiązku, naświetlania i oceny działalności politycznej przez głoszących w Kościele Słowo Boże. Czyli tej formie uczestnictwa w życiu publicznym, które nie ma nic wspólnego z nagminnie przypisywanym przez tzw. opinię duchownym katolickim, aczkolwiek nigdy nie zdefiniowanym, „uprawianiem polityki na ambonach”.

Pozostaje tylko jeszcze mieć nadzieję, że nie pociągnie to za sobą kolejnego męczeństwa...

KS. ANTONI PONIŃSKI

Różaniec jest strasznie monotony, takie bezmyślne powtarzanie „zdrowasiek” nie przynosi niczego dobrego. Zawsze mi się nudzi przy odmawianiu go. To dobra modlitwa dla starszych – takie głosy słycać dziś często. Niektórzy uważają, że różaniec się zdezaktualizował i potrzebuje jakiejś modyfikacji. Ale nie wszyscy. Jest wiele osób, dla których medytacja na paciorkach jest nie tylko modlitwą, ale także treścią życia.

Różaniec

JUSTYNA SERAFIN

Różaniec według Jana Pawła II

Zazwyczaj myślimy o różańcu, jako o prostej, nieskomplikowanej modlitwie, która polega jedynie na powtarzaniu „zdrowasiek”. Myśląc o różańcu w ten sposób pozbawiamy go sensu i z góry zakładamy, że jego odmawianie jest nudne. Jan Paweł II, wielki zwolennik modlitwy różańcowej, tłumaczy nam, na czym polega wartość i moc tej modlitwy – *Różaniec jest to modlitwa, którą bardzo ukochałem (...). Przedziwna w swej istocie i głębi (...). Oto bowiem na kanwie słów Pozdrowienia Anielskiego przesuwa się przed oczyma naszej duszy główne momenty z życia Jezusa Chrystusa (...)* jakbyśmy obcowali z Panem Jezusem przez serce Jego Matki. Równocześnie zaś w te same dziesiątki różańca, serce nasze może wprowadzić wszystkie sprawy, które składają się na życie człowieka, rodziny, narodu, Kościoła, ludzkości (...). *W tajemnicach radosnych widzimy (...)* radość rodziny, macierzyństwa, przyjaźni, wzajemnej pomocy. *W tajemnicach bolesnych rozważamy w Chrystusie (i razem z Jego Matką) wszystkie cierpienia człowieka. W tajemnicach chwalebnych odżywają nadzieje życia wiecznego. W Chrystusie zmartwychwstałym cały świat zmartwychwstaje (Vita Consecrata, 95).* Odmawianie różańca zawsze powinno się łączyć z rozważaniem i kontemplacją, gdyż tylko w ten sposób docieramy do głębi tej modlitwy.

Czym dla ludzi jest różaniec?

Dogłębnie tę tajemnicę ukazuje nam obraz „Sąd Ostateczny” z Kaplicy Sykstyńskiej. Wśród mnogości postaci namalowanych przez Michała Anioła jedna szczególnie przykuwa naszą uwagę – człowiek, którego Duch Boży wyciąga z otchłani, jest uczepony różańca. Michał Anioł szczególnie wierzył w moc różańca, dlatego pokazał, że to dzięki niemu człowiek jest w stanie uniknąć mąk piekielnych. Na sądzie ostatecznym to właśnie modlitwa różańcowa będzie naszym ratunkiem. Wszystko to stanie się dzięki wstawiennictwu Maryi. Skąd ta pewność? Maryja wielokrotnie w objawieniach podkreślała wagę modlitwy

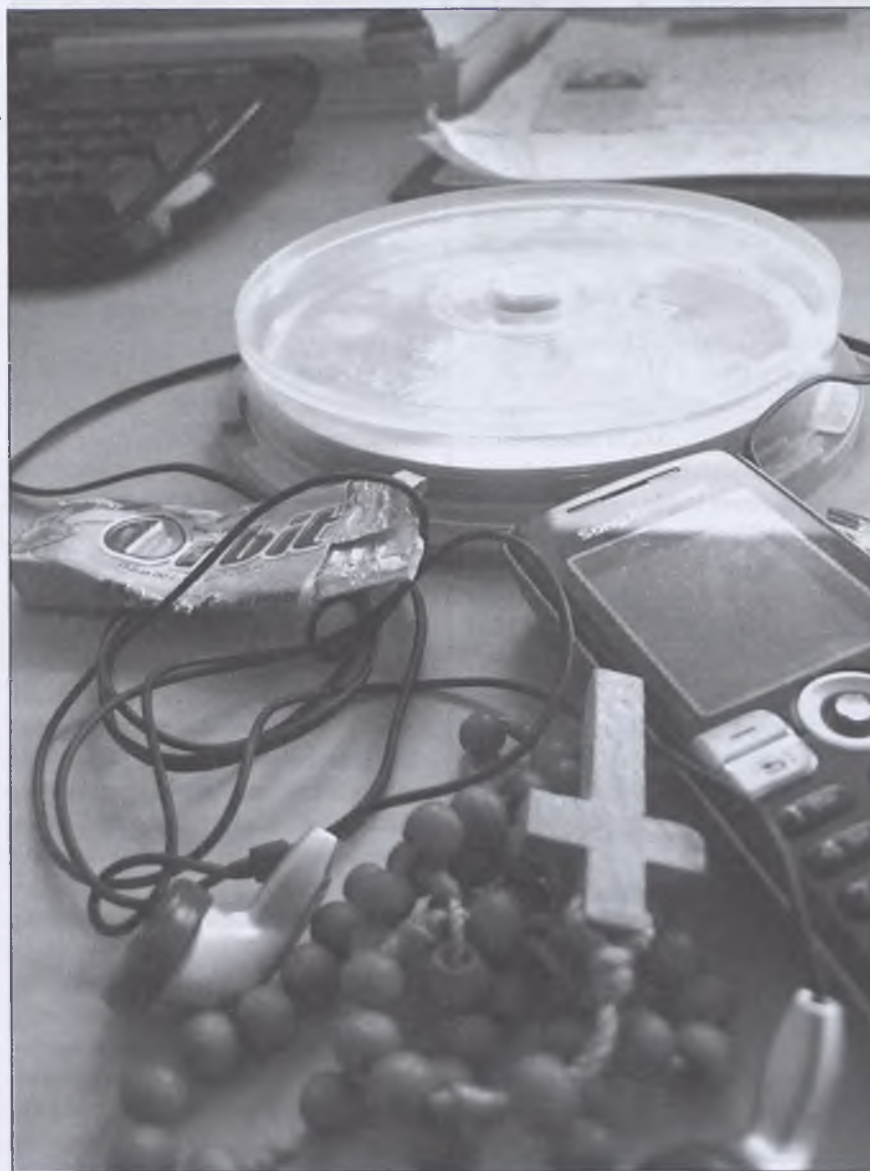
różańcowej. Błogosławionemu Alanowi de Rupe przekazała specjalne obietnice dotyczące różańca. Maryja wskazała na tę modlitwę, jako na broń piękna, która jest w stanie zniszczyć zło i występki. Wszystkim odmawiającym różaniec obiecała, że nie umrą nieprzygotowani i że z czyścica wyprowadzi ich dusze. Najważniejsze jednak jest to, że Maryja, osoby wiernie odmawiające różaniec, nazywa prawdziwie swymi dziećmi, a tym samym braćmi i siostrami Jezusa. Ogólnie, jak się wylicza, było około 200 objawień różańcowych, w których Maryja zachęcała do nieustannej modlitwy, m.in. w Lourdes, Gietrzwałdzie, czy w Fatimie.

Młodzi modlą się za biskupa

Choć wydaje się, że odmawianie różańca jest domeną starszych osób to jednak jest wielu młodych ludzi, którzy codziennie odmawiają tę modlitwę. W wielu szkołach młodzi organizują się w grupy, by odmawiać wspólnie różaniec. Taka właśnie grupa powstała w Głuszyca. O powodach powstania róży opowiada jej zelatorka Marta: – Nasza modlitwa rozpoczęła się, gdy ks. Marek Mendyk, pochodzący z naszej parafii, został biskupem. Chcieliśmy dać mu jakiś szczególny, niepospolity prezent. Tak zrodził się pomysł róży różańcowej i modlitwy – one przecież nie zwiędną, nie przemną, nie staną się

– propozycja dla młodych

Fot. Krzysztof Kunert



bezużyteczne. Od tamtej pory trwamy na modlitwie, mimo trudności, jakie ona ze sobą niesie. Wielu znajomych zaskoczonych jest tym, że tak młodzi ludzie, jak my, sięgają właśnie po różaniec, by codziennie się modlić. Dla nas jest to już stały element dnia, niezależnie od tego gdzie jesteśmy i co robimy”. Jak zauważa Marta, to dzięki temu codziennemu zobowiązaniu tak naprawdę uczą się modlitwy różańcowej. Każdego dnia wspólnie dojrzewają do jej głębszego zrozumienia.

Grupa różańcowa w IV LO we Wrocławiu

Podobna inicjatywa została powzięta, za namową katechetki, przez grupę młodzieży w 4. Liceum Ogólnokształcącym we Wrocławiu. O młodzieżowej grupie różańcowej w swej szkole opowiadają Dorota i Asia – *Każda z nas codziennie modli się daną tajemnicą w określonych intencjach, a raz w tygodniu spotykamy się w jednej z sal klasowych, aby razem się łączyć w tej modlitwie. Po pewnym czasie zauważyliśmy, że to bardzo zbliżyło nas do Boga. Przez rozważanie tajemnic bardziej rozumiemy istotę naszego człowieczeństwa, pogłębiłyśmy naszą wiarę. Modlitwa na różańcu stała się nieodłączną częścią naszego dnia powszedniego, jak i życia.*

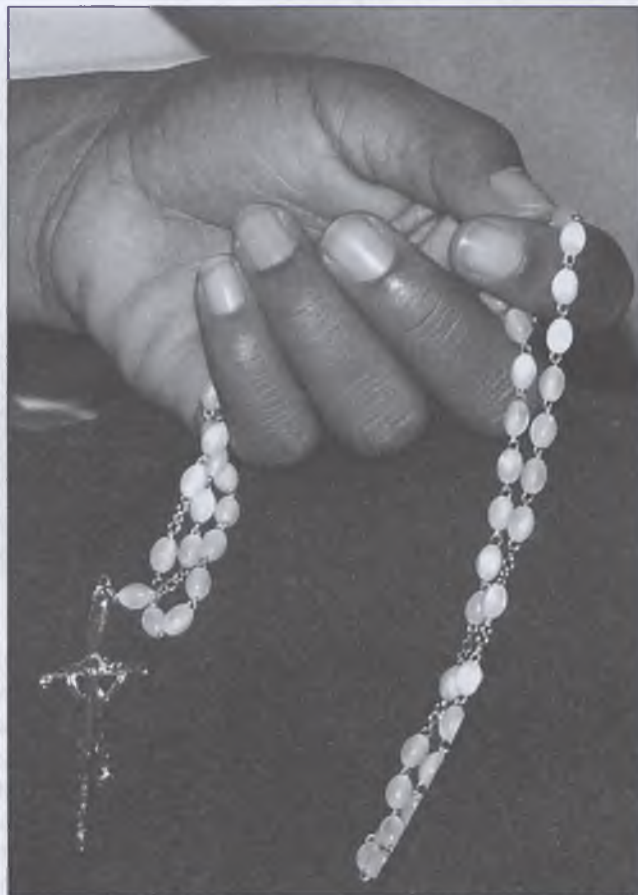
Takich inicjatyw jest więcej, w wielu szkołach, parafiach zakładane są

Dokończenie na str. 12

Różaniec – propozycja dla młodych

Dokończenie ze str. 11

młodzieżowe grupy różańcowe, do których należą zarówno dziewczęta, jak i chłopcy. Różaniec staje się dla nich sensem i bronią. Nie sięgają po różaniec w chwilach ostatecznych, kiedy wszystkie inne sposoby na rozwiązanie problemów zawiodły, tylko każdego dnia ofiarowują Maryi swoje troski i radości. Zawsze do niej pierwszej zwracają się z każdą sprawą, by wypraszała u Jezusa łaski dla nich i dla wszystkich, których wspominają w swych modlitwach. Różaniec nie jest dla nich „ostatnią deską ratunku”, tylko sposobem na życie, na pogłębianie każdego dnia relacji z Bogiem.



Propozycja dla Ciebie

Październik to szczególnie miły miesiąc w naszym kraju – miesiąc, w którym wielu Polaków sięga po różaniec i zawiera wszystko Maryi. Może właśnie ten miesiąc jest szansą dla mnie, dla Ciebie do ponownego odkrycia tej modlitwy. Nie odrzucaj różańca z zasady, że to nudna modlitwa, dla starszych, dla ko-

biet, ale z pewnością nie dla mnie. Weź do ręki różaniec i przekładając paciorki kontempluj Osobę Jezusa Chrystusa i pomyśl nad swoim życiem. Może właśnie w tym miesiącu, dzięki odmawianiu różańca, odnajdziesz sens swego życia, a twoja modlitwa stanie się okazją do codziennego bliższego poznawania Boga...

JUSTYNA SERAFIN

Fatima (Portugalia, 1917 r.) – Maryja ukazała się trzem pastuszkom: Hiacyncie, Franciszkowi i Łucji, wzywając ich do modlitwy – „Ofiarujcie się Bogu, wyrażcie zgodę na wszystkie cierpienia, jakimi zechce was doświadczyć jako zadośćuczynienie za grzechy, którymi jest znieważany, i jako przebłaganie za nawrócenie grzeszników. Odmawiajcie codziennie różaniec za pokój dla świata i koniec wojny”.

Lourdes (Francja, 1858 r.) – Maryja ukazuje się Bernadette jako Niepokalane Poczęcie i powierza jej swoje tajemnice. Maryja wzywa wszystkich do stałej modlitwy różańcowej i do posiadania własnego różańca, aby wszyscy mogli po niego sięgać w każdym czasie.

Gietrzwałd (Polska, 1877 r.) – Maryja wielokrotnie ukazywała się dwóm dziewczynkom: Justynie i Barbarze. Prosiła o odmawianie różańca. W czasie ostatniego objawienia ponownie powtórzyła – „Odmawiajcie gorliwie różaniec”.

W chwili wybuchu Powstania ma Pani 16 lat, jest łączniczką i sanitariuszką, żołnierzem „Baszty”...

Zofia Dillenius: Do Warszawy trafiłam w 1940 r. ze Lwowa dzięki lewym papierom, które przedstawiłyśmy z mamą niemieckiej komisji w Przemyślu. Po przyjeździe zostałam zapisana do szkoły Sióstr Niepokalanek na Mokotowie. Żyło nam się znośnie, bo z naszego domu wyprzedawaliśmy przeróżne precjoza. Przed Powstaniem wstąpiłam do konspiracyjnej 77. Warszawskiej Żeńskiej Drużyny Harcerskiej „Młody Las” hufca Mokotów. Szkolono nas tam w zakresie łączności i sanitariatu. Sama „Baszta”, czyli mój powstańczy pułk, była skrótem od początkowych liter wyrazów „batalion sztabowy”. Gdy rozrosła się do rozmiarów pułku, w jej skład wchodziły trzy bataliony, w sumie ok. 2200 osób.

Co Pani robiła tuż przed godziną „W”?

W razie wybuchu Powstania miałam zgłosić się w Śródmieściu na ul. Wilczą 61, gdzie mieścił się punkt zborny. Niestety, nie zdążyłam, dlatego że tego dnia przed południem nasza drużyna przygotowywała mieszkania dla uchodźców ze wschodu na ul. Belgijskiej. Zajęło nam to czas do godz. 15. Kiedy wracałam do domu, na przystanku tramwajowym spotkałam koleżankę, która powiedziała mi, że godzina „W” będzie dzisiaj, ale nie powiedziała o której. W Alejach Jerozolimskich w aptece zdążyłam jeszcze uzupełnić swoją apteczkę i czym prędzej wracałam na mój Mokotów. Tam zastałam kartkę z napisem „Godzina 17.00, punkt zborny”. W domu przełknęłam coś szybko i gdy zamierzałam z niego wyjść, zaczęły wyc niemieckie syreny przeciwlotnicze. Zza Wisły nadlatywali Rosjanie. Ale tego dnia nie było bombardowania. Jednak z powodu alarmu nie można było absolutnie wychodzić w domu. Niemcy zabijali wszystkich, którzy przebywali wówczas na ulicach. Wkrótce przez okna zobaczyłam pierwsze powstańcze oddziały biegnące na swoje pozycje. Czeakałam więc w dużym niepokoju całą noc.

Jak Pani zapamiętała pierwsze godziny zrywu?

W nocy ciągle słyszałam jakieś kroki, krzyki i wołania. Rano powiedziałam mamie – „Idę, przecież nie będę siedzieć w domu. Jakoś dostanę się do powstańców”. Wkrótce na ulicy dołączyły do mnie dwie koleżanki, które, chociaż

Ostatnie dni Powstania oczami świadków

Z Zofią Dillenius „Jodłą”, w 1944 r. 16-letnim żołnierzem Powstania Warszawskiego i jej mężem, Tadeuszem Rybowski, wówczas 12-letnim chłopcem, świadkiem wydarzeń z warszawskiego Mokotowa, rozmawia Krzysztof Kunert.

Fot. Krzysztof Kunert



Zofia Dillenius „Jodła” i Tadeusz Rybowski

nie były wcześniej w konspiracji, także chciały walczyć. Razem przedzieraliśmy się do oddziałów. Było to możliwe, bo AK zdobyła właśnie szkołę na Woronicza, zajęta wcześniej przez Niemców. Jak tylko umilkły strzały, pobiegliśmy niezabudowaną z jednej strony Aleją Niepodległości i dostałyśmy się do „Alkazaru”. Był to gmach, który obok „Pudelfka” i „Westerplatte” bronił dostępu do Mokotowa od południa. Zameldowałyśmy się u dowódcy, który wydał mi pierwsze rozkazy. Jako żołnierz WSK, czyli Wojskowej Służby Kobiet, miałam zorganizować punkt sanitarny dla rannych z frontu. Chodziłam więc po prywatnych domach i prosiłam o materace oraz pościel. Ludzie bardzo chętnie dzielili się tym, co mieli. Z czasem rannych przyjmował olbrzymi szpital

Sióstr Elżbietanek, w którym pracowały niemieckie zakonnice. Na początku patrzyły na nas, polskie sanitariuszki, bokiem, ale kiedy przyszło do ratowania rannych, swoje zadania wykonywały bardzo sumiennie.

Mówi Pani, że cywile wam sprzyjali?

W tych dniach wyczuwało się wielkie podniecenie wśród mieszkańców Warszawy, nie tylko u konspiratorów. Przecież już na kilka dni przed wybuchem Powstania Niemcy zaczęli się wycofywać z polskiej stolicy, a przez most Poniatowskiego szli powracający z frontu zmordowani i przerażeni żołnierze niemieccy. Myśmy to wszystko obserwowali i bardzo się cieszyli. Oprócz tego Rosjanie zachęcali warszawiaków do wybuchu powstania przez radio

„Moskwa”. Podobne apele nadawała też rozgłośnia „Kościuszko”, a miejscowy komendant Armii Ludowej kazał porzekać po mieście ulotki, w których wzywał do zrywu pod jego przywództwem, gdyż, jak to przedstawiał, dowódcy AK uciekli z miasta.

A Pan, wówczas 12-letni chłopak, jak zapamiętał tamte chwile?

Tadeusz Rybowski: Moje wspomnienia z okresu okupacji odbiegają od większości tragicznych relacji osób dorosłych. Na wojsko byłem za młody. Za to w polskiej armii podziemnej służyła moja matka, najpierw w ZWZ, a potem w AK. Przed wojną była pracownikiem Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych, czyli czegoś w rodzaju Ministerstwa Wojny. Pracowała w Alejach Ujazdowskich. 1 sierpnia przed 17 wpadła do domu z okrzykiem, że zaraz zacznie się walka. Na początku nie bardzo zdawałem sobie sprawę, co to jest Powstanie. Ale później, jak nie widziało się Niemców przez ponad 60 dni, to niezależnie od wszystkiego, odczuwało się swobodę i poczucie wolności.

Co jeszcze zapamiętały oczy dziecka, świadka tych wydarzeń?

Pamiętam naloty. Każdy z nich oznaczał dla nas, cywilów, przymusowy pobyt w piwnicach. Spędzaliśmy tam wiele godzin na starych materacach i siennikach. A niemieckie samoloty latały na niskich pułapach, jakieś 20 metrów nad dachami. Mogły więc dość dokładnie namierzyć cel, co dodatkowo ułatwiała im przepiękna pogoda. Niekiedy ich maszyny latały tak nisko, że widzieliśmy twarze lotników. A kiedy samolot leci tuż nad dachem wywołuje wielki hałas. Wówczas my, pochowani w piwnicach cywile, przeraźliwie krzyczeliśmy, z naszych gardeł wydobywało się pełne strachu – „Aaaaaa!”. Nie wiem dlaczego, może, aby zagłuszyć ryk silników, a może, aby odstraszyć zbliżającą się

Dokończenie na str. 14

Ostatnie dni Powstania...

 Dokończenie ze str. 13

śmierć. Było w tym coś strasznego. Później, kiedy wychodziło się na podwórko, w każdym z nas była myśl, może niezbyt chrześcijańska, że na szczęście bomby nie zabiły nas, a kogoś innego. Do dziś mam przed oczami sprasowane przez bomby budynki ZUS-u przy Puławskiej. To tragiczne, ale szczerze cieszyliśmy się, że oszczędzili tym razem nas.

A Pani?

Kiedy zamykam oczy, widzę zaplecze ul. Odyńca, gdzie mieliśmy pocztę polową na parterze jednego z budynków. Po chwili zaczynają zbliżać się samoloty niemieckie. Jedna z bomb trafia w budynek obok. Nas rzuca do przedpokojów, razem z futrynami okna. Po chwili zbieramy się. Wszystko jest w czerwonym pyłu. Kiedy dochodzę do tej okiennej wyrwy, słyszę krzyk kolegi. „Leć po opatrunki!” – wrzeszczy. Jednocześnie widzę dwóch naszych chłopców, niosących jakiegoś nagiego mężczyznę, z którego podmuch zdarł całe ubranie. Ten mężczyzna ma pełno pyłu w ustach. Dusi się. Wypadam na ulicę i nagle pośliznęłam się. Brr, to ludzka dłoń. Wokół widzę trupy: młodego chłopaka bez ubrania, który wygląda jak grecki posąg – cały jest brązowy, bo pył wbił się w jego skórę. Kilka kroków dalej leży ciało kobiety bez ubrania, z odciętą na wysokości kolana nogą. Jej twarz jest cała wykrzywiona. A wszędzie ten pył, pył i pył...

Tadeusz Rybowski: Nasz Mokotów i tak potraktowany był stosunkowo łagodnie. Ogromne stosy trupów leżały zwłaszcza na Ochocie, Woli i później na Starym Mieście.

Zofia Dillenius: To prawda. Wśród Niemców i ich pomagierów byli prawdziwi złoźnicy. To, co zrobili dowodzący kryminalistami Dirlewanger oraz Kamiński kierujący oddziałem RONA – wschodnich kałmuków, to była prawdziwa rzeź. Zabijali wszystkich jak popadło, starców, kobiety, dzieci. Różnęli ich nożami, jak mięso.

A jak wyglądały ostatnie dni Powstania?

Zofia Dillenius: Prawdę powiedziawszy, do ostatnich dni nie zastanawiałam się nad tym, czy Powstanie może upaść.

Kiedy Niemcy przypuścili ostateczny szturm na Mokotów, było to 24 września 1944 r., dotarło do mnie, że nasz zryw się nie utrzyma. Ostatniej nocy pierścieni wokół Mokotowa zacieśnił się bardzo, pod naszą kontrolą pozostał tylko obszar Parku Dreszera, ul. Odyńca i ul. Ursynowskiej. Niemcy nacierali zewsząd: od Alei Niepodległości, od Służewca, atakowali nas także od strony Wisły. Walki toczyły się o każdy dom. Ostatnią noc siedziałam jako rezerwowa łączniczka u majora „Burzy”, dowódcy batalionu osłonowego dla powstańców, którzy zeszli do kanałów. Ta noc, podobnie jak kilkadziesiąt poprzednich, była pełna coraz bliższych wybuchów i błysków ognia, które obserwowaliśmy ukryci w ruinach. O dziwo, pamiętam do dziś, że był tam jakiś worek cukru w kostkach, które jedliśmy aż do kapitulacji.

A wcześniej, jedliście coś? Jak wyglądało Powstanie pod tym względem?

Przed wszystkim nikt nie myślał o jedzeniu, a jeśli już, to raczej walczyło się o głódzie. Najważniejsze było wykonanie powierzonych zadań. Kiedy przebywałam na ul. Malczewskiego u komendantki „Agnieszki”, obok była kuchnia dla chłopców z „Motu”. Właśnie stamtąd znam smak klusek z dyni. Pamiętam także kostki maggi, które rozpuszczaliśmy bez żadnych dodatków w gorącej wodzie. Od czasu do czasu na ulicach instalowano też kotły z kaszą, ale ta kasza była z robakami. Pomimo głodu nie mogłam tego przełknąć. Jako żołnierz WSK, zajmowałam się także zaopatrywaniem w żywność żołnierzy frontowych. Kiedyś, gdy niosłyśmy z koleżanką gorącą zupę, przez będącą pod ostrzałem ul. Puławską, przestrzelono nam kocioł. Choć każda z nas mogła zginąć, skończyło się jedynie na oparzeniach po zupie.

Czy w tych tragicznych momentach zdarzały się normalne sytuacje?

Tadeusz Rybowski: Na pewno swego rodzaju normalność wprowadzali sami Niemcy, i to każdego popołudnia, bo między 15 a 17 mieli przerwę obiadową. Oznaczało to, że przez dwie godziny w dzielnicy panował względny spokój.

Ale i nam przydarzały się różne sytuacje. Opowiem o jednej z nich, dość zabawnej. Otóż Niemcy używali bomb zapalających lub burzących o dużej mocy. Jeśli taka bomba z opóźnionym zapłonem trafiła w budynek, wybuchała ona w piwnicach, po przebicciu się przez wszystkie kondygnacje. Dla ludzi tam przebywających oznaczało to albo natychmiastową śmierć albo uduszenie z powodu braku tlenu, gdyż wałca się kamienica przykrywała szczelnie wszystko wokół. Podczas któregoś z ostrzałów, kiedy w jednej z piwnic jedliśmy właśnie zupę pomidorową z makaronem, te bomby zaczęły padać niebezpiecznie blisko. Wszystko się trzęsło, nasz dom również. W wyniku tego wiele osób oblało się zupą. Dodatkowo pootwierały się dymniki i sadza wypełniła całe pomieszczenie. Kiedy po tym ataku wybiegliśmy na ulicę, byliśmy cali oblepieni tą sadzą. I proszę mi wierzyć, pomimo tej całej tragicznej sytuacji śmiało się wóczas do łez.

Wiadomo też, że w tradycję powstańczą wpisały się patriotyczne postawy kapłanów, którzy nieśli walczącym otuchę...

Zofia Dillenius: Na Mokotowie działał ks. Jan Zieja „Rybak”. Był szalenie odważny i, w przeciwieństwie do wielu z nas, nie kłaniał się kulom. Gdy inni biegali pochyleni, on chodził wyprostowany. Pamiętam pierwszą wolną Mszę św. powstańczą. To była prawdziwa euforia. 6 sierpnia w Szpitalu Elżbietanek kaplica rozświetlona była słońcem, a wokół powiewały białoczerwone sztandary. Ks. Zieja miał wówczas kazanie, jak zwykle proste i mądre. Nie pamiętam o czym mówił, ale cała młodzież, która tam była, szczerze płakała. Innym razem nagłe bombardowanie zagnało nas do piwnic przy ul. Ursynowskiej. Nie znosiłam panującego tam nastroju, ale tym razem nie było wyjścia. Był tam z nami ks. Zieja, który na czarnym ubraniu miał harcerski krzyż. Wszystko trzęsło się od bomb, a on nas uspokajał i modlił się.

Czym zajmowała się Pani w ostatnie dni Powstania?

Byłam łączniczką, która przejmowała chłopaków z kanałów ze Śródmieścia. Kiedy kanały zatkały się na jakiś czas, zgłosiłam się na ochotnika z przyjaciółką, aby przedostać się z rozkazami do Śródmieścia. Nie udało nam się tam przejść górą i złapane przez Niemców, w re-

zultacie trafiłyśmy do Dulagu w Pruszkowie. Ucieczka z tego obozu i powrót do Warszawy zajęły nam cały tydzień. Ale udało się. Następnie zgłosiłam się do poczty harcercskiej przy ul. Odyńca, a w końcu do oddziału osłonowego.

A Pan pamięta coś z tych wrześnieowych dni?

Tadeusz Rybowski: No cóż, byłem dzieckiem. Co prawda, ublażałem matkę, aby pozwoliła mi przenieść 2-3 meldunki, ale na tym się skończyło. Pamiętam np. że z kolegami zbieraliśmy do zabawy gorące odłamki po niemieckich pociskach. Dopiero później uświadomiłem sobie, że taki odłamek mógłby mnie kiedyś zabić.

W mojej pamięci zachowała się i taka historia. Kiedy Powstanie chyliło się już ku upadkowi, moja matka pozostała na Mokotowie z sumą 50 tys. dolarów amerykańskich. Wówczas było to bardzo dużo pieniędzy. Zakopaliśmy je komisyjnie w opustoszałej wili prof. Majki przy ul. Pilickiej w dużym, metalowym pudełku. Oprócz mnie i mojej mamy była przy tym pani Milewska, ziemianka z Wielkopolski. Tam też na kartce papieru złożyliśmy swoje podpisy.

Potem, gdy uzbrojeni Niemcy pędzili warszawiaków przez Włochy, pamiętam, że w tym pochodzie znajdowali się głównie starsi ludzie oraz matki z dziećmi, udało nam się uciec. I tak trafiliśmy do Grodziska Mazowieckiego. Na jesieni 1944 r. matka skontaktowała się z AK, chcąc odzyskać pozostawione w Warszawie pieniądze. Wyruszyli w kilka osób i znaleźli je. Potem chyba przekazano je na odprawę dla żołnierzy AK.

Więc można być honorowym i uczciwym nawet w sytuacji, kiedy wydawać by się mogło, że zło zwyciężyło...

Takie postawy zdarzały się po obu stronach. Podczas wspomnianego wyjazdu zdarzyła się jeszcze inna, ciekawa historia. W zniszczonym mieście pozostawiliśmy moją babcię, starszą i częściowo sparaliżowaną kobietę, której nie można było ze sobą zabrać. Moja matka, wychodząc z Warszawy, musiała wybierać między moim życiem a życiem swojej mamy. Babcia jej powiedziała spokojnie: „Nie denerwuj się. Zabieraj go i wychodźcie z miasta”. Takie były wtedy dramaty. Przecież w pewnym sensie moja mama skazywała własną matkę nie wiadomo na co, może na

śmierć...W czasie tej wyprawy po dolary moja matka bardzo chciała sprawdzić, co dzieje się z jej mamą. Okazało się, że żyje, a w dodatku codziennie przychodzi do niej niemiecki żołnierz z Wehrmachtu, który przynosi jej jedzenie z kuchni polowej. Kiedyś powiedział, że wierzy, iż jeżeli on tutaj pomaga starej kobiecie, to może i jego matce ktoś pomoże w Niemczech. Ostatecznie babcia umarła w szpitalu w Tworkach, do którego wywieźli ją Niemcy w grudniu 1944 r. Proszę zauważyć, że babcia umierała samotnie kilkanaście kilometrów od Grodziska, w którym wtedy mieszkaliśmy. Dowiedzieliśmy się o jej śmierci już potem, w 1945 r. Takie są oblicza wojny.

Kiedy skapitulowaliście?

Zofia Dillenius: Siły zbrojne Mokotowa podpisały akt kapitulacyjny rano 27 września. Nastąpiła wtedy straszliwa cisza. Było w tym coś przerażającego. Człowiek, który przyzwyczajony jest do stałego huk, doznaje jakiegoś wstrząsu. Byliśmy zrozpaczeni i zdeterminowani. Podszedł do mnie porucznik „Tadeusz” i kazał mi zdjąć furazerkę i powstańczą opaskę. Powiedział: „Masz się wmieszać w ludność cywilną - to rozkaz!”. Nie chciałam tego uczynić, byłam przecież żołnierzem! Z bólem serca oddałam mu w końcu te rzeczy. Po chwili usłyszeliśmy niemieckie krzyki: „Raus, raus!”. Żołnierze niemieccy biegali od piwnicy do piwnicy z odbezpieczonymi granatami. Jeśli nikt nie wychodził, wrzucali je do środka. Wyszliśmy na ulicę.

Wróćmy na koniec do istoty samego Powstania. Chciałbym zapytać o jego sens. Było potrzebne?

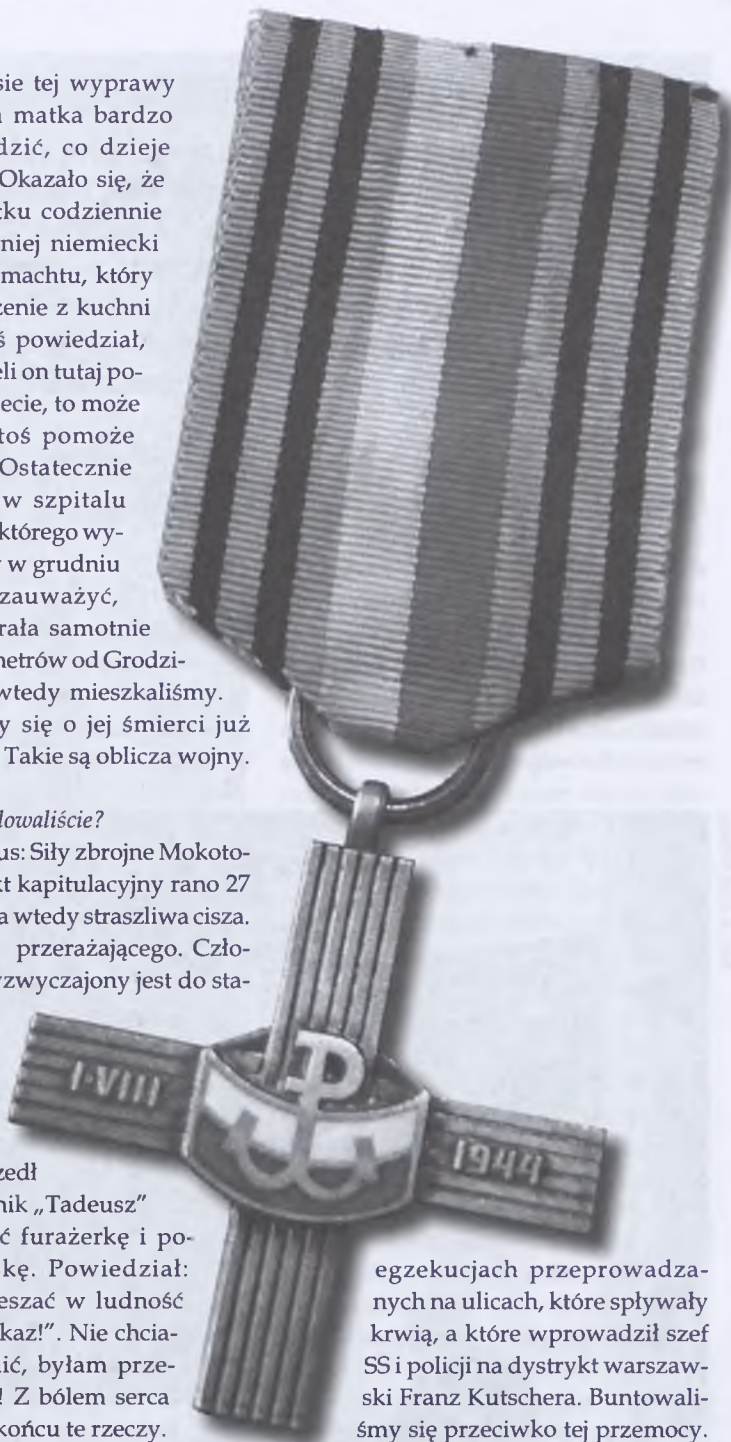
Wówczas to był odruch społeczeństwa, pęd do wymarzonej wolności i rodzaj samoobrony. Wiedzieliśmy dobrze o wzmagającym się terrorze, o łapaniach i wywózkach, o torturach i mordowaniu więźniów na Pawiaku i w alei Szucha, a także o masowych

egzekucjach przeprowadzanych na ulicach, które splotywały krwią, a które wprowadził szef SS i policji na dystrykt warszawski Franz Kutschera. Buntowaliśmy się przeciwko tej przemocy.

Po prostu, my młodzi, chcieliśmy walczyć. Obecnie, kiedy myślę o tych setkach tysięcy ofiar i o zniszczonym mieście, waham się, czy ta ofiara nie była zbyt wielka. Ale zaraz powraca do mnie myśl, co by się stało z nami, młodymi polskimi patriotami, gdyby Powstanie nie wybuchło. Zapewne wkroczyliby Rosjanie i powywozili nas wszystkich w głąb Związku Radzieckiego. Czy ktoś z nas by wrócił? Naprawdę trudno na to pytanie odpowiedzieć.

Dziękuję za rozmowę

ROZMAWIAŁ KRZYSZTOF KUNERT



REPORTAŻ Z POWIDZKA

Położona na uboczu wśród pól i łąk cicha miejscowość Powidzko ma imponująco długą historię. Po raz pierwszy wzmiankowana w dokumentach była już w roku 1223 jako Poudisco, była wówczas w posiadaniu Jana, syna Marcina. W klasztorze, w nieodległej Trzebnicy przebywała wówczas św. Jadwiga. Nic zatem dziwnego, że do dziś w kościele parafialnym wisi średniowieczny krzyż z łacińskim napisem, informującym, że modliła się przed nim śląska święta.

Pod opieką Matki Bożej ze Stojanic

JULIUSZ WOŹNY

W pierwszej połowie XIV wieku Powidzko było własnością Konrada I, księcia oleśnickiego. W ciągu wieków wielokrotnie zmieniali się właściciele wioski. Po wojnie trzydziestoletniej

przypadło ono Melchiorowi, von Hatzfeldowi, marszałkowi cesarskiemu, który zmarł w tamtejszym dworze. Książęta Hatzfeldowie ze Żmigrodu władali Powidzkim aż do roku 1945.

Do dziś ich potomkowie chętnie odwiedzają wioskę i tamtejszego proboszcza Andrzeja Majchrzaka.

Nieco historii

Właśnie Hatzfeldom Powidzko zawdzięcza budowę kościoła parafialnego, na miejscu starej świątyni, wymienia-

nej w dokumentach już w roku 1329. W roku 1563 została ona przejęta przez protestantów, a w roku 1654 odzyskali ją katolicy. Właśnie wówczas pod patronatem Hermana von Hatzfelda w drugiej połowie XVII wieku wzniesiono nowy kościół, drewniany z dzwonnica i trzema ołtarzami. O wyposażenie świątyni zadbała okoliczna szlachta polska. Mimo wzmianki, iż w roku 1706 kościół był określony jako dobrze utrzymany, w roku 1725 trzeba go było rozebrać. Wkrótce trzeba było także tę nową świątynię zastąpić kolejną, tym razem o szkieletowej konstrukcji. Nie był to koniec kłopotów, bo tę także trzeba było zburzyć, a na jej miejscu stanęła obecna świątynia, wzniesiona w latach 1787-88, poświęcona w roku 1791. – Myślę, że budowla postawiona jest w miejscu, gdzie stykają się dwa rodzaje gruntu. Świadectwem tego są pęknięcia na murach. Mimo to kościół jest stabilny i rysa nie wykazuje tendencji do poszerzania się – uspokaja ksiądz Andrzej. Jest to kościół, w którym spotykają się części barokowe i klasycystyczne. Są też elementy o dużo szacowniejszym rodowodzie, jak wspomniany we wstępie, otoczony legendą, gotycki krzyż. Rzeźba najpewniej pochodzi z trzeciej ćwierci XIV wieku, gdy w tej części Europy rozpowszechnił się w obyczajowości religijnej tak zwany nurt dolorystyczny. Artyści zaczęli wówczas ukazywać ciało Chrystusa zdeformowane, noszące wyraźne, czasem drastyczne ślady męki. Rzeźby te były przeznaczone do indywidualnej adoracji i osobistego przeżywania Męki Pańskiej. Bliskie sąsiedztwo Trzebnicy i żywa pamięć obecności św. Jadwigi podsunęły w późniejszych wiekach skojarzenie, iż krzyż ten był adorowany osobiście

Fot. Juliusz Woźny



Ksiądz Andrzej Majchrzak jest dumny, że w kościele, którym się opiekuje wszystkie elementy wystroju są oryginalne.



Polonicum z Powidzka, czyli Matka Boska Częstochowska w „przedwojennej” sukience.

przez świętą z Trzebnicy, co oczywiście było niemożliwe. W każdym razie, gdy wizerunek Ukrzyżowanego był odnawiany w roku 1651, umieszczono u stóp Pana Jezusa na tabliczce w kształcie serca napis informujący, iż rzeźba była adorowana przez św. Jadwigę. – To jest najstarszy krzyż w Dolinie Baryczy – informuje z dumą ksiądz Andrzej. – Może został wykonany na podstawie tego, przed którym naprawdę modliła się święta z Trzebnicy? Na pewno podczas podróży do Poznania zatrzymywała się w Powidzku – proboszcz zastanawia się nad pochodzeniem legendy.

Matka Boża Częstochowska... przedwojenna

Do tej tradycji nawiązuje także obraz z końca XVIII wieku w ołtarzu bocznym, usytuowanym od strony południowej kościoła. To wizerunek św. Jadwigi modlącej się przed krucyfiksem. Dowodem na to, że w wyposażeniu kościoła brali udział zamożni Polacy z okolicy jest wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej znajdujący się w polu głównym drugiego bocznego ołtarza, stojącego przy

północnej ścianie prezbiterium. – Malowidło jest kopią częstochowskiej ikony, ale są pewne różnice. Na przykład na policzku nie widać charakterystycznych szram. Obraz to wyraz przywiązania do ojczyzny tutejszych Polaków – opowiada ksiądz Majchrzak. – Gdy swego czasu odbywała się peregrynacja kopii obrazu Matki Bożej Częstochowskiej, paulin, który jej towarzyszył zatrzymał się przed tym malowidłem i powiedział: „Czy ksiądz proboszcz wie, że wy macie tutaj Matkę Bożą Częstochowską w przedwojennej sukience?”. Ksiądz Majchrzak, podobnie jak wszyscy mieszkańcy Powidzka, pochodzi z rodziny wojennych tułaczy, którzy po roku 1945 trafili do Świdnicy. – Decyzja, żeby pójść do seminarium wzbudziła spory sprzeciw wśród moich rówieśników – śmieje się ksiądz. – Kuzynki mówiły: „Tu mi kaktus wyrośnie na ręce, jak zostaniesz księdzem”. Widać nie sprawdziło się, kaktusy nie porosły. Księdzem jestem, dzięki Bogu, 33 lata. Chociaż nie powiem, że byłam takim chłopcem z aureolą na głowie, raczej trochę taki miglanc. Od 1991 roku jestem w parafii w Powidzku, to

jest już 19 lat. Jestem drugim proboszczem po wojnie, trzecim w ciągu stu lat, a czwartym w ciągu 120 lat. Ostatni proboszcz niemiecki był tutaj ponad 40 lat, pierwszy proboszcz polski Antoni Zabitowski-Gancarz był tu ponad 45 lat!

Polacy i Niemcy razem do pierwszej Komunii św.

Gdy w roku 1945 dzisiejsi parafianie przyjechali do Powidzka wciąż mieszkali tam niemal wszyscy dotychczasowi niemieccy gospodarze. To było zaplecze frontowe, niedaleko działała fabryka konserw. Potem miejsce to stało się zapleczem zaopatrzeniowym armii rosyjskiej. Ci, którzy byli więźniami zamienili się z tymi, którzy byli nadzorcami. Ostatni niemiecki pracownicy z tej fabryki wyjechali dopiero w 1947 roku. Ksiądz Alojz Benkel, wieloletni niemiecki proboszcz Powidzka, był jednym z ostatnich, którzy wyjeżdżali. – Polacy i Niemcy mieszkali tu zatem kilka lat razem – informuje ksiądz Majchrzak. – W księgach mam zapisane, że w jednym tygodniu dzieci niemieckie przystępowały do pierwszej komunii świętej, a w drugim tygodniu dzieci polskie. Niemiecką księgę bierzmowanych skończyłem prowadzić dopiero w latach czterdziestych. Musieli tu jakoś układać sobie modus vivendi. Zresztą ksiądz Benkel znał język polski i władze polskie proponowały mu żeby został. Ale on nie chciał. Czuł się wypędzonym i takim się tam potem mienił na zachodzie. Transport Polaków, którzy po wojnie zamieszkali w Powidzku, przyjechał ze Stojanic i z okolic Sądowej Wiszni. Przed wojną był to dekanat Mościska, diecezja przemyska. W Stojanicach kościół był modrzewiowy i tam wisiał obraz z drugiej połowy XVII wieku.

Wizerunek Matki Boskiej Łaskawej

Ksiądz Majchrzak ma reprodukcję cudownego obrazu z 1927 roku, gdy po 300 latach oddano kościół ludności polskiej dla celów kultu, zatem wcześniej był w rękach Ukraińców. Obraz służył łaskami, ksiądz kanonik Zabitowski-Gancarz przywiózł ze Stojanic wota, które przy tym malowidle wisiały. Tradycja głosi, że został ozdobiony koronami papieskimi. – Ciekawa była historia jego przywiezienia, graniczą-

Pod opieką Matki Bożej...

Dokończenie ze str. 17

ca prawie z legendą, opowiadał mi ją ksiądz Antoni osobiście – mówi z ożywieniem ksiądz Andrzej. – Bo nie chcieli go Ukraińcy oddać Polakom. A oni powiedzieli, że się bez Matki Bożej nie ruszają. Obraz był podobno w kościele zasłaniany kotarą. Trochę tak, jak w ikonostasie. Ukraińcy mieli warty przy tym kościele, bo zdawali sobie sprawę, że Polacy wyjeżdżają, więc pilnowali, żeby czegoś nie zabrali. Jakiś dobry Ukrainiec, umówił się z księdzem i z ludźmi, że w nocy „pójdzie coś zjeść” i w tym czasie oni mają wolny dostęp do kościoła i mogą ten obraz wywieźć. Nie było go z godzinę. I w tym czasie Polacy musieli wykraść malowidło. Pociąg już miał odjeżdżać. A że obraz był tu zakrywany kotarą, nikt się w pierwszym momencie nie zorientował. A jak się zorientował, już ich nie było. Tutaj ten obraz też nie był od razu w kościele. Podobno przechowywała go jakaś pani w Bychowie, w domu. No i jak to bywa, jest legenda, że tej pani natrętnie śnił się ten obraz, a Matka Boża ją napominała, żeby oddała go do kościoła w Powidzku. Ta pani miała tutaj ten obraz przynieść i księdzu kanonikowi dać, żeby umieścił go w ołtarzu. Zresztą w kronice parafialnej jest bardzo ciekawy dopisek innym atramentem, późniejszy, włączony między linijki, że w czterdziestym szóstym roku obraz umieszczono w ołtarzu. Mam jeszcze inne wspomnienie związane z tym wizerunkiem. Nieżyjąca już, bardzo pobożna pani opowiadała, jak tu przybyła po wojnie. Mąż był na froncie, ona miała dwóch czy trzech chłopaków. Czekala na męża. Co ona się tutaj napłakała przed Matką Bożą. Zwłaszcza na wiosnę, bo tu trzeba ziemię ruszyć, dzieci małe, ona sama, „Matko Boża, kiedy ten mój wróci?” I wspominała, jak w niedzielę tak się zamodliła po Mszy Świętej. Wspominała, że coś jej powiedziało: „Możesz być spokojna. Niedługo twój wróci z wojny”. Wstała z klęczek, idzie do domu i patrzy, a jej najmłodszy przez pola pędzi: „Mamusiu, mamusiu! Tatus wrócił do domu!” – kończy ksiądz opowieść o wywiezieniu obrazu.

JULIUSZ WOŹNY

W niedzielę 6 września 2009 r. Benedykt XVI przebywał z wizytą apostolską w Viterbo, w miejscowości w regionie Lacjum, gdzie w średniowieczu, w latach 1257-1281 rezydowało pięciu papieży.

W Viterbo i Perugii rezydował papież Klemens IV (1265-1268), który 26 marca 1267 r. wydał bullę kanonizacyjną, zaliczając do kalendarza świętych księżną Jadwigę. Nazajutrz, w niedzielę „Laetare” w kościele dominikanów pw. Santa Maria di Gradi w Viterbo, papież Klemens IV po Mszy św. osobiście odczytał życiorys i cuda działane za wstawiennictwem Jadwigi oraz wygłosił ku jej czci okolicznościowe kazanie, zachowane w rękopisie z 1353 r. Kodeksu Brzeskiego. Papież zakończył kazanie słowami: *Każdego roku ma być uroczystości*



Bazylika św. Jadwigi w Trzebnicy

obchodzone to święto przez odpowiednie nabożeństwa we wszystkich biskupstwach i miastach Niemiec, Polski i Czech, przez wszystkich duchownych i świeckich. W katedrze w Viterbo z okazji 700-lecia kanonizacji św. Jadwigi, w 1967 r. Ślązacy z Niemiec ufundowali dużą marmurową tablicę, dla przypomnienia tego historycznego wydarzenia. Papież Klemens IV, odznaczający się dużą roztropnością i skromnością, a zarazem głęboką wiedzą prawniczą i niezwykłą elokwencją, kazał siebie po swojej śmierci, która nastąpiła 29 listopada 1268 r. pochować u dominikanów w ich kościele w Viterbo. Zmarły papież był osobistym przyjacielem św. Tomasza z Akwinu i św. Bonawentury z Bagnoregio, dokąd udał się Benedykt XVI, by pomodlić się przy grobie Doktora Serafickiego, którego teologii poświęcił ks. dr Joseph Ratzinger w 1957 r. swoją pracę habilitacyjną.

Fot. Krzysztof Kunert

MIASTA KANONIZACJI I KULTU ŚW. JADWIGI ŚLĄSKIEJ

Kanonizacja św. Jadwigi w Viterbo

Kiedy w maju lub z początkiem czerwca 1267 roku na Śląsk dotarła wieść o dokonaniu w Viterbo kanonizacji św. Jadwigi, wielka radość napełniła serca wszystkich mieszkańców księstwa, a zwłaszcza głęboko przeżywały ten fakt zakonnice trzebnickie. Zaraz też zaczęły się przygotowywać się do ekshumacji i wyniesienia szczątków Jadwigi ze starego grobu i przeniesienia ich na nowe miejsce. Przedsiębiorcza ksieni klasztoru trzebnickiego, Gertruda, jeszcze w okresie starań o kanonizację omawiała ze swoim bratankiem Władysławem (od

stoła (24 sierpnia), została oficjalnie podana wiernym radosna wiadomość o wyniesieniu przez papieża Klemensa IV księżnej Jadwigi na ołtarze i wpisaniu jej do kalendarza świętych pańskich. Poinformowano również zebranych, że jutro – w dniu rocznicy poświęcenia kościoła klasztornego (25 sierpnia), odbędzie się uroczyste podniesienie relikwii św. Jadwigi na ołtarz, zaś uroczysta translacja odbędzie się po wybudowaniu nowej kaplicy.

Święta wraca do domu

Zgodnie z zapowiedzią, w dniu 25 sierpnia 1267 r., relikwie św. Jadwigi obniesiono w uroczystej procesji



VITERBO I TRZEBNICA

KS. ANTONI KIELBASA SDS

1266 r. księciem wrocławskim) plany budowy osobnej kaplicy, gdzie miały zostać umieszczone relikwie przyszłej świętej. Gdy odbyła się kanonizacja w Viterbo, książę Władysław wystawił dokument (po 12 VI 1267 r.) związany ze wstępnymi pracami przy budowie w Trzebnicy kościoła – kaplicy św. Jadwigi, obok kościoła klasztornego, *ad opus sancti Bartholomei ecclesie sancteque Hedwigis in Trebnicz*. Wyznaczył nawet odpowiednich ludzi, których uczynił odpowiedzialnymi za budowę. To zrozumiałe, że tak poważnego przedsięwzięcia nie można było wykonać w krótkim czasie. Budowę rozpoczęto dopiero 28 kwietnia 1268 roku położeniem kamienia węgielnego przez księcia Władysława, arcybiskupa salzburskiego. Budowę zakończono w dniu 1 maja 1269 r.

Jeśli chodzi o uczczenie relikwii św. Jadwigi trzeba więc było w 1267 r. zadowolić się tymczasowymi rozwiązaniami. W dniu 17 sierpnia tego roku przy pomocy żelaznych narzędzi z trudem otwarto grób. Po usunięciu ziemi, znaleziono w trumnie kości oraz ukochany przez świętą posążek NMP, z którym była pochowana. Zapewne relikwie Jadwigi zostały obmyte w winie i złożone w relikwiarzach. Po ośmiu dniach, kiedy do Trzebnicy – zwyczajem lat poprzednich przybyli liczni pielgrzymi, aby wziąć udział w dorocznej uroczystości odpustowej ku czci św. Bartłomieja Apo-

i umieszczono na ołtarzu w kaplicy św. Piotra. Z wiosną 1268 r., przystępując do budowy dużej kaplicy – kościoła św. Jadwigi w miejscu dotychczasowej kaplicy św. Piotra, przeniesiono relikwie św. Jadwigi do kaplicy św. Jana Chrzciciela, gdzie święta za życia życzyła sobie mieć miejsce wiecznego spoczynku i gdzie były już pochowane jej małe wnuczka. Dopiero po wybudowaniu dużej kaplicy – pierwszej budowli gotyckiej na Śląsku – i po jej poświęceniu, mogła się odbyć zaplanowana najuroczystsza i ostateczna translacja relikwii św. Jadwigi z kaplicy św. Jana Chrzciciela do wybudowanej gotyckiej budowli, nazwanej kościołem – sanktuarium św. Jadwigi. Na ten dzień do Trzebnicy przybyły *nieprzeliczone rzesze wiernych nie tylko ze Śląska, ale i z różnych części świata*. Autor tego sprawozdania widocznie – oprócz Polski – miał na myśli Czechy, Morawy i sąsiednie wschodnie pogranicze Łużyc, Miśni i Saksonii, gdyż władcy tych ziem byli spokrewnieni z nowo kanonizowaną świętą. *Uroczystościom przewodniczył wnuk świętej, Władysław, arcybiskup Salzburga, mianowany legatem papieskim z tej samej okazji*. Jako zarządca diecezji wrocławskiej otrzymał on od Klemensa IV przywilej noszenia palusza w teje diecezji w dniu św. Jana i św. Jadwigi. *Sierpniowa pogoda pozwalała rzeszom rozłożyć się w namiotach na równinie wokół klasztoru, a piękny, bezwietrzny dzień,*

sprzyjał rozwinięciu się barwnej procesji z zapalonymi świecami przy śpiewie pięknych, religijnych pieśni. Podziw zebranych budziła wspaniała iluminacja kościoła – ruchome świece imitowały ruch ciał niebieskich na sklepieniu kościoła. Wierni cisnęli się do wnętrza, by uczcić święte relikwie, wychwalając Boga przy wtórce muzyki organowej.

Tak więc uroczystości z relikwiami św. Jadwigi odbywały się w Trzebnicy trzykrotnie: 17 i 25 sierpnia 1267 r. (ekshumacja szczątków św. Jadwigi, podniesienie, elevatio i translacja na ołtarz w kaplicy św. Piotra; 25 sierpnia 1268 r. (translacja do kaplicy św. Jana Chrzciciela) i 25 sierpnia 1269 r. (translacja do nowej kaplicy, sanktuarium św. Jadwigi). Z okazji 700-lecia śmierci św. Jadwigi, papież Pius XII dnia 16 III 1943 r. podniósł kościół w Trzebnicy do godności bazyliki mniejszej. Na uroczystości jubileuszowe w październiku tegoż roku przybyło ok. 30 tys. pielgrzymów z różnych krajów świata. Międzynarodowe znaczenie miejsca kultu Świętej Jadwigi znalazło pełne potwierdzenie w dekrete wydany, za zgodą Ojca św. Benedykta XVI, przez Rzymską Kongregację do spraw Duchowieństwa w dniu 24 I 2007 r. erygującym MIĘDZYNARODOWESANKTUARIUM ŚWIĘTEJ JADWIGI ŚLĄSKIEJ W TRZEBNICY. Decyzja Stolicy Apostolskiej zbiegła się z 740-leciem kanonizacji Świętej Jadwigi Śląskiej.

Katechizm i życie

Modlitwa różańcowa jest popularną praktyką religijną w naszym społeczeństwie. Coraz częściej jednak, szczególnie z ust młodych ludzi, można usłyszeć opinię, że Różaniec to monotonne i chwilami bezsensowne klepanie kolejnych „zdrowasiek”, dobre co najwyżej dla posuniętych w latach babć i dewotek. Czym jest modlitwa różańcowa? Jak pokazać tym, których ona nie pociąga, jej prawdziwy sens i głębię? Kiedy Różaniec przynosi obfite duchowe owoce? Jakie jest jego znaczenie dla rozwoju wspólnotowego życia Kościoła?

Kiedy Różaniec przynosi obfite duchowe owoce?

Modlitwa różańcowa jest rozmyślaniem poszczególnych prawd naszej wiary, poczynawszy od zwiastowania, a skończywszy na chwalebnym ukoronowaniu Najświętszej Maryi Panny w niebie. Każda z czterech części Różańca, na który składają się tajemnice radosne, bolesne, chwalebne i – dodane w ostatnich latach przez Jana Pawła II – światła, daje możliwość rozważań i kontemplacji treści misterium Chrystusa. Nie jest to więc jakieś odklepywanie określonych ilości *Pozdrowienia Anielskiego*, ale zagłębianie się w tajemnice naszej wiary i zbawienia, które łączymy z tym, czym sami żyjemy, chcąc w ten sposób poznać rozwiązanie swoich problemów i spraw. Różaniec powinien uczyć nas weryfikować własne postępowanie w świetle życia Jezusa i Jego Matki.

Jak łączyć się ze sobą te dwie rzeczywistości: Boża i ludzka? W tajemnicy zwiastowania choćby medytujemy nad wielką prawdą, jaka dotarła do serca i umysłu Maryi, że została wybrana na Matkę Mesjasza. My także w życiu jesteśmy niejednokrotnie zaskakiwani różnymi zdarzeniami. Ważne jest, by umieć przyjmować je jako wyraz woli Bożej.

Lubimy czasem narzekać, że jest nam ciężko w życiu. A w jakiej sytuacji była

Maryja? Po urodzeniu Jezusa musiała uciekać do Egiptu, a po powrocie do Nazaretu wieść życie mizerne, narażone na wiele niedogodności; że nie wspomnę już nawet o cierpieniu, jakiego doznała pod krzyżem ukochanego Syna. Wszystkie trudności przewyciężała jednak siłą swej wiary. Spotykam czasem ludzi, którzy mówią, że stracili wiarę, bo prosili Boga o pomoc, a On im jej nie okazał. Nie rozumieją, że widoczne próśby te sprzeciwiały się Jego woli.

Z kolei tajemnice bolesne pokazują nam, w jaki sposób Chrystus przyjął obelgi i mękę. Z wysokości krzyża skierował do Ojca prośbę o przebaczenie swoim oprawcom i sztydercom. Fakt ten pomaga nam uświadomić sobie jeszcze dobitniej, na czym polega miłość nieprzyjaciół. Często jest przecież tak, że nie umiemy przebaczyć innym znie wag i doznanych krzywd. A w Różańcu mamy tego doskonały wzór.

Tajemnice światła uczą nas wdzięczności za dar Eucharystii. Cóż zdziałalibyśmy sami, gdyby nie wsparcie Ducha Świętego? Zanim Jezus zesłał na ziemię swojego Pocieszyciela, wylęknieni apostołowie zamknęli się w wieczerniku. Dopiero potem nastąpiła eksplozja siły

ich ducha i powstał Kościół, w którym mamy wielkie środki uświęcenia i zjednoczenia z Panem Bogiem.

Ludzie czasem nie rozumieją, czym jest Różaniec, bo swe sądy opierają nie na własnym doświadczeniu modlitewnym, a jedynie na obserwacji jakiejś babci, jednej czy drugiej, której doskwiera demencja, a która jednocześnie klęczy i przesuwa paciorki różańca, szepcząc kolejne „zdrowaśki”. Modlitwa ta kojarzy im się więc ze starością, ograniczeniem umysłu,

monotonią. A to właśnie kontemplacja zbawczych wydarzeń, w którą włączone zostają nasze własne sprawy, jest jedną z najwspanialszych form modlitwy. Bo przez kolejne dni odmawiania Różańca możemy przejść przez wszystkie tajemnice objawienia. Im bardziej potrafimy poddać się kontemplacji i wejść w ich głębię, tym większe duchowe owoce może nam ona przynosić.

Koncentracja uwagi i „zatrzymanie” wyobraźni na jednej tajemnicy okazuje się czasem zadaniem niezwykle trudnym. Aby temu zaradzić, podejmuje się różne próby ożywienia modlitwy różańcowej. Jedną z takich form jest śpiewanie drugiej części *Pozdrowienia Anielskiego*. W utrzymaniu dyscypliny rozważań pomaga także metoda tzw. dopowiedzeń, precyzujących treść rozważanej tajemnicy czy wprowadzenie dialogów, kiedy modła się wciąż nowe grupy wiernych, np. katecheci ze swoimi uczniami, ministranci, przedstawiciele poszczególnych wspólnot parafialnych. Dużo w tej kwestii zależy od inwencji duszpasterskiej.

Doniosłe znaczenie dla rozwoju wspólnotowego życia Kościoła ma istniejący we wszystkich prawie parafiach tzw. Żywy Różaniec. Składa się on z grup modlitewnych, zwanych różami, liczących po 20 osób, z których każda rozważa codziennie jedną tajemnicę różańcową. To wspaniałe, że wokół tej samej idei skupionych jest naraz tak wielu ludzi, chcących się integrować i modlitewnie angażować w sprawy całego Kościoła.

Jedno jest pewne: żeby modlić się na Różańcu, nie trzeba wiedzy wielkiego teologa. To jest modlitwa dla wszystkich, bo każdy człowiek jest w stanie rozważać tajemnice Bożego objawienia.

Z Katechizmu Kościoła Katolickiego

Art. 971. Błogosławić mnie będą wszystkie pokolenia (Łk 1, 48). Pobożność Kościoła względem Świętej Dziewicy jest wewnętrznym elementem kultu chrześcijańskiego (...). Wyraża się on w świętach liturgicznych poświęconych Matce Bożej oraz w modlitwie maryjnej, takiej jak Różaniec, który jest „streszczeniem całej Ewangelii.

Art. 2708. Rozmyślanie pobudza myśl, wyobraźnię, uczucie, pragnienie. Takie uaktywnienie jest konieczne do pogłębienia pewności wiary, pobudzenia nawrócenia serca i umocnienia woli, by iść za Chrystusem. Modlitwa chrześcijańska chętnie podejmuje rozmyślanie o „misteriach Chrystusa”, na przykład w lectio divina lub w Różańcu. Ta forma refleksji modlitewnej ma ogromną wartość, jednak modlitwa chrześcijańska powinna zdążyć jeszcze dalej: do poznania miłości Pana Jezusa, do zjednoczenia z Nim.



**Z KS. FRANCISZKIEM GŁODEM
ROZMAWIAŁA BOŻENA ROJEK**

Okruszek

PISEMKO DLA DZIECI

Po co Różaniec?

Z wysokości krzyża Jezus dał testament –
Tam człowiek usłyszał: Ona Matką swoją!
A serce Maryi tak się poszerzyło,
że jest dla nas wszystkich ratunkiem, ostoją.



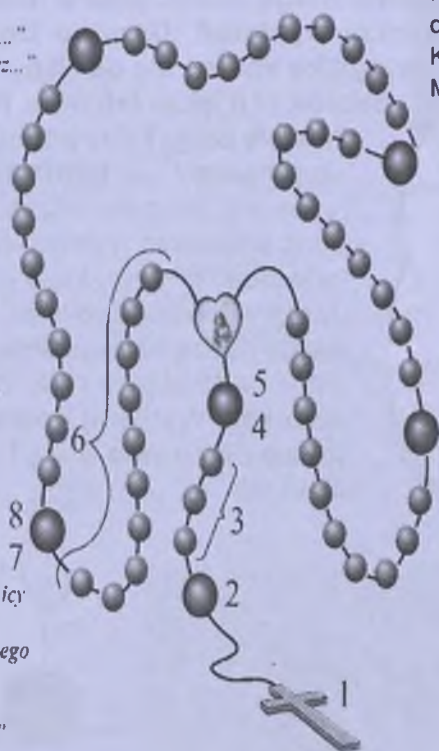
Odtąd każde dziecko u życia początku
Jezus z troską wkłada w swej Matki ramiona.
Maryja z miłością je Ojcu podaje,
By Bóg prezentacji radosnej dokonał.

OTO MOJE DZIECKO! – Bóg obwieścił światu,
kiedy się two życie zaczęło na ziemi.
A potem cię oddał z powrotem Maryi.
by cię otoczyła modlitwami swymi.

I tak – chociaż pewnie masz mamę i tatę –
wiedz: pod czułym okiem Maryi wyrastasz.
Ona wciąż się troszczy, abys nie zapomniał,
że Niebo twym Domem – czyś z wioski, czy z miasta.

To Ona cię wspiera, Aniołów posyła,
czasem upomina przez swe objawienia,
żebyś kochał Boga, który dał ci życie.
Byś Go szukał sercem, a serce – przemieniał!

1. Uczyń znak Krzyża Św.
i odmów „Wierzę w Boga...”
 2. Odmów jedno: „Ojcie nasz...”
 3. Odmów trzy:
„Zdrowaś Maryjo...”
 4. Odmów jedno:
„Chwała Ojcu...”
 5. Wymień pierwszą
tajemnicę rozważ
i odmów „Ojcie nasz...”
 6. Odmów dziesięć
„Zdrowaś Maryjo...”
przy tym rozważ
tajemnicę różańcową.
 7. Odmów „Chwała Ojcu...”
 8. Wymień drugą tajemnicę
rozważ i odmów
„Ojcie nasz...”
Podobnie módl się
tajemnicą trzecią,
czwartą i piątą.
- Po zakończeniu piątej tajemnicy
różańcowej
odmów w intencji Ojca Świętego
„Pod Twoją obronę...”
lub „Salve Regina...”
czy „Litanię Loretańską...”



I po to Różaniec – koło ratunkowe
dla tych, którzy w falach tego świata toną.
Kto chwyci – nie zginie, nie wciągną go wiry;
Maryja mu będzie w tej walce obroną.

A walka się toczy dziś o nasze dusze.
Już dzieci w śmiertelnych opalach bywają.
Dlatego najmądrzej czynią te rodziny,
co Różaniec wspólnie (sercem!) rozważają.

Zaproś swych rodziców, rodzeństwo czy dziadków!
Razem czy samotnie – klękaj na kolana!
Tajemnice z życia Jezusa pomogą
odnaleźć i poznać Najlepszego Pana.

Przesuwaj paciorki! Sercem – bądź przy Bogu!
Bo On tak ukochał świat i właśnie ciebie,
że posłał Jezusa, byś z Nim mógł zwyciężać;

Maria Żyromska

Czym się bawisz – jakie masz ulubione zabawki?

Zabawa jest ci potrzebna do życia jak codzienny chleb. Przez nią – od urodzenia – poznajesz świat, rozwijasz się, uczysz się relacji z innymi osobami... Do zabawy służą specjalnie przygotowane przedmioty – to zabawki. Wszystkie dzieci lubią zabawki, gromadzą je, biorą często w swoje ręce, i tak ma być. Pod warunkiem, że ich używanie nikomu nie szkodzi, że naprawdę coś dobrego z tego wynika – od razu czy w dalszej perspektywie.



Niestety jest wiele zabawek, które nie służą twojemu prawdziwemu dobru. Niektóre (jak lalka Barbie czy figurka terminatora) **wykrzywiają nasze myślenie**, zniekształcając Boży zamiar i to, co Stwórca złożył w naturze dziewczynek i chłopców. Inne niepostrzeżenie **oswajają dzieci z rzeczywistością duchową wrogą Panu Bogu** (np. Gormity) czy wręcz **kierują ich uwagę na sprawy magii**, która jest „obrzydliwością” (jak czytamy w Piśmie Świętym) w oczach Bożych (np. wszystkie gadzety związane z czarownicą Witch czy Harrym Potterem...). Zabawki magiczne – te, które każą dzieciom podziwiać moc, która za nimi stoi – tak naprawdę odwracają nasze myślenie od Pana Boga.

Jeśli bawisz się jakąś z tych zabawek, pomyśl czy nie stała się ona (lub moc za nią stojąca) twoim bożkiem – idolem? Czy czasem bardziej nie wierzysz w tę moc niż w Moc Boga?! Może nawet śmiejesz się ze świętości, myślisz lekceważąco o Panu Jezusie, (który umarł za ciebie na krzyżu i zmartwychwstając pokonał śmierć i szatana, abyś ty mógł mieć życie wieczne), **bo twoja zabawka jest dla ciebie bardziej prawdziwa niż On...** Jeśli podziwiasz ją i chciałbyś posiadać taką moc (utożsamiasz się ze swoją zabawką), a nie chcesz poznawać prawdziwego Boga, jest dla ciebie nieciekawym, to znaczy, że Bóg nie jest na pierwszym miejscu w twoim życiu. I, być może, przyczyniły się do tego twoje zabawki, bo niepostrzeżenie odsunęły cię od Niego, a może nawet otworzyły na złego ducha, choć niekoniecznie zdawałeś sobie z tego sprawę.

Zabawki mogą służyć dobru dziecka, ale warto je mądrze wybierać. Dziecko Boże pragnie przez wszystko zbliżyć się do Pana Boga. Zanim więc poprosisz o jakąś zabawkę, pomyśl czy ona podoba się Bogu? Czy pomoże ci być lepszym, czy nauczy cię bardziej kochać? Czy też chcesz ją mieć, bo „wszyscy to mają”? A może ktoś specjalnie nad tym pracuje, żeby dzieci odwracać od Tego który chce dla nas Nieba? **Może w ten sposób chce skraść i uśmiercić twoją duszę? Niezależnie od tego ile masz lat – bądź mądry i nie daj się podstępnie oszukać. Wybieraj dobre zabawki i rozwijaj się na chwałę Bożą i ku radości twych bliskich!**

*Jestem przy Tobie, pamiętam, **czuwam...***

– śpiewamy codziennie w Apelu Maryjnym o godz. 21.00, łącząc się z pielgrzymami na Jasnej Górze w Częstochowie.

Co to znaczy: **czuwam**? To znaczy: **jestem uważny, aby mnie zło nie zaskoczyło i nie przechrzyło.**

To znaczy – **świadomie wybieram Dobro!**

To co najlepsze!



Dziewczynko! Chcesz mieć lalkę? Niech to będzie lalka-niemowlak!

- przy niej możesz naśladować miłość mamy do dziecka, co przyda ci się w życiu
- możesz się nią bawić w dom, w rodziców, w nianię...
- na niej wytrenujesz takie piękne cechy charakteru jak: opiekuńczość, troskliwość, odpowiedzialność
- nauczysz się opowiadać bajki, śpiewać kołysanki, tłumaczyć świat
- czasem rozładujesz przy niej złe emocje, zamiast dokuczać młodszej siostrze
- będziesz miała tylko swoją przyjaciółkę
- będziesz dla niej kimś bardzo ważnym



PRZESKAKIWANKA

Rys. Kamil Gaponik

Ś	Z	C	R	T
Ę	Jaki święty rozmawiał z wilkiem?			W
F				E
N				I
S	K	I	Y	A

Aby odczytać rozwiązanie zagadki, przeskakuj zawsze tę samą liczbę liter zgodnie z ruchem wskazówek zegara; rozpocznij od literki Ś, a zakończ na K. Kiedy w Kościele wspominamy tego świętego? Podaj datę imienin.



KĄCIK CZYTELNIKA

Blę mój / wesołko. (lit. Franciszek)

Droga Redakcjo!

Bardzo serdecznie przepraszam, że nie mogłem przysłać więcej zdjęć z wakacji. Byłem w czasie ferii trochę z rodzicami. Pomagałem babci przy karmieniu kur, drzewo na opał przycinając, bo babcia pali w piecu ma ma gazu. Mam tam trochę przyjaciół z którymi chodziliśmy do lasu i nad rzekę przyjeżdżaliśmy a także z pieskiem od babci. Gdy pies był na wybiegu to ja uchodziłem do kudy gospodarza. Jaka eno bił mi zdjęcie jak pracowałem za psa. Często wyjeżdżam z rodzicami na różne wywieści. Posyłam trochę zdjęć z napotkanymi różnymi krzyżami i figurkami. W czasie wakacji wszędzie można spotkać Boga tak jak święty Franciszek posyłam rysunek.

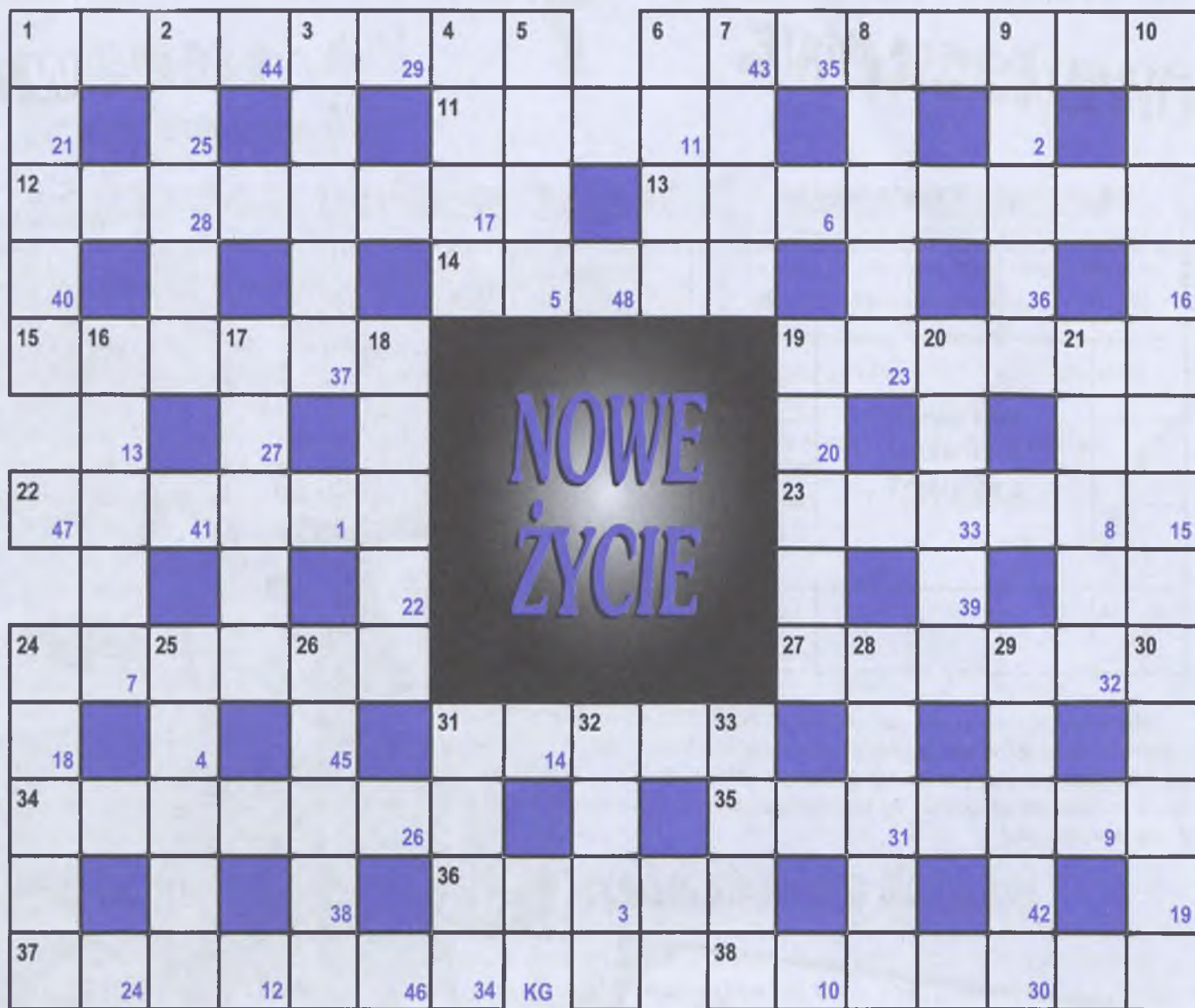
Szczerze Bożo.

Kamil Gaponik



Drodzy Przyjaciele Okruszka! Pozdrawiamy Was wszystkich serdecznie! Po wakacjach otrzymaliśmy list, który był odpowiedzią na prośbę redakcji o nadsyłanie ciekawych fotografii ze szlaków wakacyjnych czy innego rodzaju wspomnień pięknych chwil, kiedy czuliście że Pan Bóg jest blisko. Prezentujemy go z wielką przyjemnością i pozdrawiamy Kamila – jego autora (dziękujemy)! Czekamy na kolejne listy! Piszcie o wszystkim, co przeżywacie!

**Redakcja Okruszka „Nowe Życie”
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław**

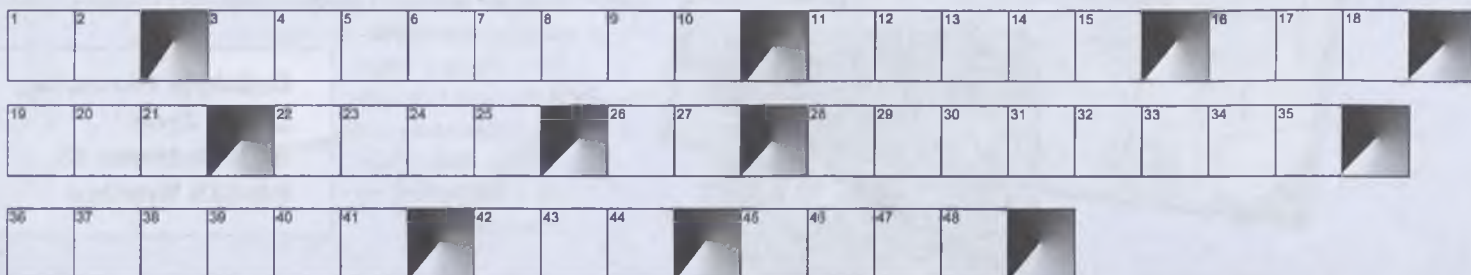


POZIOMO: 1) rzadkie imię męskie, nosił je m.in. święty arcybiskup Toledo, wybitny teolog i pisarz chrześcijański (607-67; 23 l; skojarz z autorem „Zaczarowanej dorożki”), 6) nieduży wyrób z dzianiny na górną część tułowia, 11) druga żona Mahometa, wywierała duży wpływ na życie muzułmanów po jego śmierci (zm. w 678), 12) państwo bliskowschodnie ze stolicą w Ammanie, 13) imię męczennicy rzymskiej z III w. (23 VI), wcześniej matki Nerona, 14) duże miasto przemysłowe w północnej Zambii, 15) sok spijany z owoców przez pszczoły, 19) kandyzowane owoce cytronu, używane do ciast (l. poj.), 22) Ewelina, polska szlachcianka (1801-82), żona H. Balzaca, 23) więcej niż zadowolenie, uciecha, 24) może być prawna lub duchowa, 27) najwyższy demon zła, bóstwo ciemności w zoroastryzmie, 31) ptak wybierający się ciągle za morze, 34) zestawienie liczb i innych danych, 35) tytuł przysługujący Bogu jako Panu wszechświata, 36) smętna, liryczna piosenka ukraińska, 37) arcybiskup lwowski i praski, prymas Galicji i Lodomerii (1774-1838), 38) stolica wyspiarskiego państwa śródziemnomorskiego, gdzie nauczał św. Paweł.

PIONOWO: 1) jedno z miast izraelskich, na które napadł król Ben-Hadad (1 Krl 15), 2) głupiec, tuman (z ros.), 3) łopocze na maszcie, 4) miasto w Galilei, w którym Jezus wskrzesił z martwych syna wdowy (Łk 7), 5) ćwiczenie gimnastyczne na podłodze, 6) owija szyję w zimie, 7) niezbędna w sklepie, zwłaszcza spożywczym, też znak Zodiaku, 8) kręcą się w mechanizmach, 9) to, co zostało ze zburzonej budowli (w l. poj.), 10) izba szkolna, 16) muza poezji lirycznej, zwłaszcza miłosnej, 17) potocznie: nadmiernie zaokrąglony brzuszec, 18) sutanna księdza prawosławnego, 19) siostra syna, 20) potocznie: gęste, zwykle brudne i nieuczesane włosy, 21) wstęga, dłuższy kawałek materiału, 24) koniec linii tramwajowej lub lassa, 25) przeszkadza w tańcu złej taneczniczy, 26) oparcie dla wiosel w łodzi, 28) nacięcie w drewnie lub metalu, 29) utwór muzyczny, przy którym dobrze się idzie, 30) imię siostry Tubal-Kaina (Rdz 4), 31) pojemnik do trzymania w płynącej wodzie żywych ryb, 32) dół, nora, 33) staropolski tytuł grzecznościowy wobec mężczyzny.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 48 utworzą hasło – fragment 5. rozdziału Księgi Przysłów, stanowiące rozwiązanie całego zadania. Należy je przysłać do redakcji do 15 XI z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Krzyżówka 10/2009”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy miłej rozrywki.

Rozwiązanie Krzyżówki nr 7-8/2009: POZIOMO: boleść, stępka, mączka, Saskia, abażur, ejekcja, ugier, Kaga, Pieck, agapa, Sofia, wtręt, Inana, Łakta, radża, Haakon, Adonis, Nałęcz, Niniwa, hasło. PIONOWO: biskup, Lassie, świerk, ćma, lcek, skaj, tabaka, Pożoga, agrafa, Gihon, echin, agat, pręt, Sichon, faraon, Aaron, władza, Tańska, Kanał, Anna, żold, Lach. HASŁO: Tak więc trwają wiara, nadzieja, miłość – te trzy: z nich zaś największa jest miłość (fragment listu św. Pawła do Koryntian, 1 Kor 13,13). Nagrody wylosowali: **Robert Zimnicki** (Wrocław), **Bożena Wiatrowska** (Brzeg), **Halina Piskorska** (Duszynki Zdrój), **Roman Graczkowski** (Wrocław), **Zofia Dobosz**, Wrocław. Gratulujemy. Nagrody wysłamy pocztą.



Święty proboszcz z Ars Jan Maria Vianey, urodzony 8 maja 1786 roku, stał się główną postacią trwającego obecnie, ogłoszonego przez Ojca Świętego Benedykta XVI, Roku Kapłańskiego.

wał, nie tak jak obecnie dzieci w świątyni, w otoczeniu zaproszonych gości, tylko w tajemnicy, gdyż Kościół w tamtych czasach był prześladowany. Jego droga do kapłaństwa była długa i kręta, nie miał zdolności do nauki, za co został usunięty z seminarium, ale następnie

Papież Benedykt XVI napisał w liście do kapłanów, że *Proboszcz z Ars potrafił w swoim czasie przekształcić serce i życie tak wielu osób, gdyż udało mu się ukazać im miłosierną miłość Pana*. Mimo że tak prężnie działał w parafii, a jego sława sięgała na cały kraj, on jednak

Kapłaństwo trudne i owocne

MAREK GORBENKO

150 lat po śmierci tego świętego kapłana, postać ta została na nowo przypomniana Kościołowi, który ma w swoim bogactwie wielu świętych i błogosławionych, a św. Jana Marię Vianeyę można by postawić za wzór niejednemu współczesnemu człowiekowi zmagającemu się z różnymi problemami, szukającemu ideału moralnego i umocnienia w wierze. Dlaczego? Bo mimo że doświadczał – jak każdy człowiek – ciężkich chwil w życiu, nie poddawał się, walczył o realizację swego powołania okazując dużo pokory. Potrafił kochać Boga i pokładał w Nim swoje nadzieje.

Wychował się w ubóstwie, do Pierwszej Komunii Świętej przystępo-

ponownie przyjęty. Pochodził z ubogiej rodziny, nie posiadał bogactwa materialnego, lecz był bogaty duchowo. Został wyświęcony w roku 1815, a po trzech latach bycia wikariuszem, mianowano go proboszczem w małej francuskiej wiosce Ars. Pomimo wszystkich trudności, jakich doświadczał w czasach studiów, okazał się znakomitym duszpasterzem i spowiednikiem, potrafił zjednoczyć swoich parafian, choć nie miał ich wielu, bo zaledwie 230 osób, nie szczędził jednak swoich sił by na nowo pokazać ludziom Boga i doprowadzić ich do przyjaźni z Nim. Gorliwie modlił się do Boga, aby ludzie odzyskali wiarę, często płakał nad grzechami penitentów. Służył w konfesjonale przez wiele godzin dziennie, co sprawiło, że wielu grzeszników doznało łaski nawrócenia i mogli w pełni uczestniczyć w Ofierze Mszy Świętej. Święty proboszcz potrafił rozmawiać ze swoimi parafianami, mówił do nich językiem prostym i zrozumiałym, swoim życiem dawał im świadectwo wiary i moralnego postępowania. Oni zaś przekonali się do niego, wielu się nawracało, a po kilkunastu latach jego misji z całej Francji zjeżdżały się tłumy, aby móc skorzystać właśnie u proboszcza z Ars z sakramentu pokuty. To jego zatroskanie o innych, a mała dbałość o siebie sprawiły, że dosięgła go choroba, był nękany przez demony, choć nigdy się nie nikomu nie żalił. Zmarł 4 sierpnia 1859 roku.

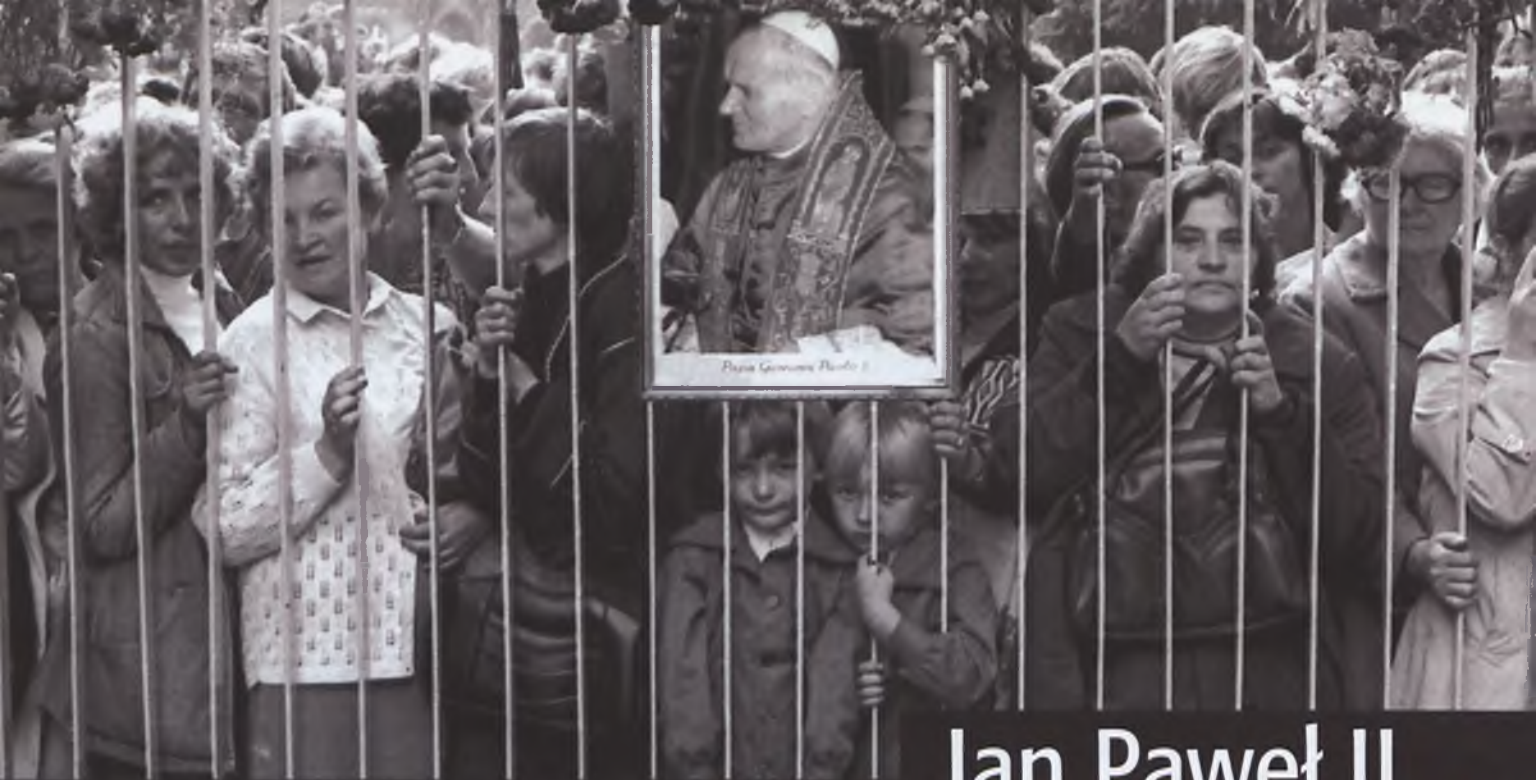


Pomnik Jana Marii Vianey w Poznaniu



Procesja Eucharystyczna ulicami Ars

czuł się często niegodny tak wielkiej posługi, mało wystarczający, nawet chciał kilka razy zrezygnować ze stanowiska proboszcza. Lecz jego pokora i troska o zbawienie dusz ostatecznie nie pozwalała mu odejść. Często swoim parafianom powtarzał, że kapłan nie żyje dla siebie, lecz dla drugiego człowieka. Papież Jan XXIII w encyklice „*Sacerdotii Nostri primordia*”, wydanej w setną rocznicę śmierci św. Jana Marii Vianeyę pisał, że *kapłanowi nie wolno żyć dla siebie, ma kochać wszystkich bez wyjątku*, nawet jego myśli, wola, uczucia nie należą już do niego, lecz do Jezusa Chrystusa, który jest jego życiem. I taki właśnie był ksiądz Vianey, nie gardził nikim, troszczył się o każdego bez wyjątku. Jego wysiłek ziemski został dostrzeżony, papież Pius X beatyfikował go w roku 1905, papież Pius XI ogłosił go świętym w 1925 roku, a w 1929 roku został ogłoszony przez papieża Piusa XI patronem proboszczów.



Jan Paweł II

Papież Wolności

IX Dzień Papieski 11 października 2009

Pomóż zdolnej młodzieży z ubogich rodzin!

Wpłać na stypendia!

Wyślij SMS „Pomoc” pod numer: **72 50** (2,44 zł z VAT)

zadzwoń: **0 704 20 7250** (2,48 z VAT)

lub wpłać na konto Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”:

81 1320 1104 2979 6023 2000 0001



Plus



&tp



Zbiórka Publiczna we Wrocławiu: 9-11 października 2009 r.
Miejsce – centrum miasta, Port Lotniczy im. Mikołaja Kopernika, Przedsiębiorstwo Hala Ludowa.

Koncert: 11 października, godz. 15:00;
miejsce: kościół Najświętszej Maryi Panny na Piasku

„Patronat Honorowy: Prezydent Miasta Wrocław Pan Rafał Dutkiewicz”

www.dzielo.pl